

Rok VI.
Kraków, dnia 18 lutego 1912 r.
Nr. 7.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

W KARNAWALE.



Hej! rozbrzmiewa pieśń wesoła szeroko, szeroko —
Dziś karnawał, czas reakcyi rozweselił oko:
Suną pary z fantazyą, mąż podkręca wąsa,
A basista, w kącie siedząc, zżyma się i dąsa...

Skrzypiciele wciąż se skrzypią od ucha do ucha,
W takt kiwając się głowami — młodzież mile słucha;
Zakasawszy swą płótniankę, a na bakier czapkę,
Podśpiewują, przytupują i hulają „kapkę".

Klarnecista swe policzki wydął, jak arbuza,
Wydymując swoje trele, jako grecka muza;
Rżnie muzyka, bęben bije z całej mocy, siły —
Tożto widok — i dla ucha, mój Ty Boże miły!...

Suną pary, jak korowód duchów w nocnej porze,
Boć to przecie już po żniwie, w stodole już zboże.
A więc czemuby radować nie miał się nasz chłopek,
Gdy i mleka se wydoi od krów codzień skopek.

A i świnię sobie „zakłuł" wielką, jak „nieszczęście",
Pan Bóg zdarzył, to i córkę w dobre dał zamężcie.
Przy trzeźwości i przy pracy Bóg mu błogosławi,
Więc się dzisiaj na zapusty tak ochoczo bawi.

I nie traci nikt humoru, choć tam bieda czasem,
Nie folguje — (lecz to mówiąc ot tylko nawiasem);
Wszystko przejdzie i złe minie, przyjdą lepsze czasy,
Jak to ongi z piwnic ciągli miód, wino na pasy.

Aże wróg tam nam plądruje ojczyste zagony —
Przyjdzie taniec i na niego — taniec w bój złożony,
Byle tylko ta oświata wzrosła chociaż w biedzie,
A lud świadom o Ojczyźnie szczerze sądzić będzie!...

Adam Jesionek.

BEREZYNA.

Powieść historyczna z r. 1812.

Przeczucie żołnierza.

— Widziałem dziś we śnie na sobie krew. Zginę lub będę ranny w dzisiejszej potyczce.

Ciemne źrenice kapitana Murzynowskiego, gdy wymawiał te wyrazy, powleczone były jak gdyby mgłą. Śniade policzki nie nosiły śladu zwykłego czerstwego rumieńca.

— Pocóż te przypuszczenia, kapitanie? — żywo przemówił porucznik Podczaski, z serdeczną poufałością kładąc dłoń na ramieniu swego zwierzchnika. — Mamyż dawać wiarę lada snom?

Półsmutny uśmiech osiadł na ustach kapitana.

— Nie lękam się śmierci, zwłaszcza na placu boju — odezwał się cichym głosem. — Owszem, jako prawy żołnierz całą duszą pragnąłbym tego zaszczytu, gdyby... gdyby nie myśl o dwu istotach, które, oprócz mnie, nie mają na świecie nikogo... Wszak wiesz o kim mówię, przyjacielu.

Podczaski skinął głową twierdząco. Patrzył ze współczuciem na twarz kapitana, który z cichem rozrzewnieniem mówił:

— Moja święta staruszka i ta słodka dziewczyna, która nie wahała się powierzyć swego losu zmiennej doli żołnierza. Gdyby mnie nie stało, jakże smutny los je czeka! Troska ta żre mnie, kruszy wszelką moc i hart ducha.

— Powtarzam ci, kapitanie, poco dawać wiarę przywidzeniom? — próbował porucznik.

— Ach, nie przywiązuję zbytniej wagi do snów lub przeczuć — przerwał mu żywo Murzynowski.— Jeślim wspomniał, to jedynie w zamiarze poproszenia cię o pewną przyjacielską przysługę.

— Polegaj na mnie. Spełnię, co będzie w mej mocy — odrzekł porucznik Podczaski, jasnym wzrokiem patrząc prosto przyjacielowi w oczy.

— Otóż!... — głos kapitana Murzynowskiego załamał się powtórnie — w przypadku gdybym zginął, chciałbym, abyś ty był tym, który pierwszy tę wieść zaniesie moim... abyś zaświadczył, że ostatnia myśl moja była o nich... Ufam, że potrafisz umocnić je w tej godzinie. Czy przyrzekasz mi dopełnić święcie mej prośby, przyjacielu?

— Tak mi dopomóż Bóg! — twardo, głosem żołnierskim odrzekł Podczaski.

Kapitan Murzynowski wyciągnął ku niemu dłoń w gorącym uścisku.

— Dzięki ci, wierny towarzyszu! — przemówił żywo, z ulgą widoczną. Kamień mi spadł z piersi.

Huczny wybuch gromkich okrzyków przerwał nagle te słowa. Obaj porwali się.

— Oto głos, który przypomina nam o obowiązku — odezwał się Murzynowski. — Spieszmy na nasze stanowiska.

Wybiegli spiesznie i wnet odnaleźli swoją kompanię. Na placu, w obrębie okopów praskich, z pośpiechem formowały się szeregi pierwszych batalionów. Przed linię wyciągniętą frontu, w otoczeniu oficerów sztabu, nadjeżdżał właśnie jenerał Dąbrowski. Tego to umiłowanego wodza, powróconego wojsku po długotrwałem oddaleniu, radosnymi okrzykami witały szeregi żołnierzy.

Jakoż ogromna twarz jenerała jaśniała szczerą radością. Był to dzień jego tryumfu i zadośćuczynienia za krzywdy doznane. Te pełne uniesienia okrzyki wojska świadczyły wymownie, że serc żołnierskich nie zdołała mu odebrać zawiść, że na jego głos i skinienie te szeregi ruszą ochoczo do boju, jak przed laty, gdy tylokrotnie wiódł je do zwycięztw i chwały. W głębokich, ciężkich źrenicach jenerała migotał jakiś błysk rozczulenia nieukrywanego, gdy wiódł spojrzeniem po szeregach tych twarzy, tchnących radosnym zapałem i gorącym wyrazem wierności żołnierskiej.

Srogie twarze wiarusów usiłowały zachować marsowość, lecz białe wąsy im się trzęsły, z pod nasuniętych brwi śmiały się oczy, łzami przesłonione. Dawne »dabrowszczyki« witały swego jenerała.

Gdy Dąbrowski zbliżył się przed front pułku 12-go, oficerowie, a wraz z nimi kapitan Murzynowski, wyrwali wraz szable z pochew, jak jeden mąż. Szeregi sprezentowały broń. Z tysiąca piersi, jak grom, wybuchnął okrzyk na cześć wodza.

Przed front wystąpił pułkownik Weyssenhoff, salutując. Dąbrowski oddał ukłon i, zlekka nachyliwszy się z konia, przemówił kilka słów powitania do starego towarzysza broni.

Dąbrowski podjechał ku szeregom i długiem spojrzeniem rozjaśnionych do głębi źrenic obejrzał twarze wiarusów i rekrutów pułku dwunastego. Głosem donośnym przemówił:

— No, dzieci moje, na was dzisiaj kolej, abyście się w oczach Warszawy i wodza nieprzyjacielskiego popisali. Nie w liczbę, lecz w bagnet i męztwo ufać macie, mam nadzieję, że znów was, tak jak pod Frydland, obaczę okrytych sławą!...

Gorący okrzyk z tysiąca piersi był jednomyślną odpowiedzią. Dąbrowski, w otoczeniu swego orszaku, zwolna oddalił się, natomiast do pułku 12-go zbliżył się jenerał Sokolnicki, odbierając go w swoją komendę, oraz nakazując natychmiastowy wymarsz.

Zabrzmiała pobudka — i szereg za szeregiem począł się wysuwać poza okopy Pragi. Tam oba bataliony uszykowały się w kolumny ściśnięte, w odstępie batalionowym, mając na czele obu swych szefów. Całą tę siłę jenerał Sokolnicki niezwłocznie powiódł ku pobliskiej granicy austryackiej, w kierunku Grochowa. Wybierając stosowniejsze dla artyleryi miejsca, oddział szybko się posuwał. Koła armat głęboko grzęzły w gruncie rozmiękłym.

Grzmot salwy armatniej runął nagle w ciszę poranku. Hen, hen, w przedzie, zadymiły się dalekości horyzontu. Kartacze przeleciały nad szeregami ze złowróżbnym poświstem, nakształt żelaznego ptactwa. Kilku doboszów, maszerujących z boku kolumny, padło na miejscu. Kilku innym pociski oderwały nogi. W głębi szeregów, tu i owdzie, ozwał się bolesny jęk.

Na pierwszy odgłos salwy kapitan Murzynowski otrząsnął się z mglistych śnień. Odrazu ocknął się w nim żołnierz. W jednym momencie zamarło w nim źródło wszelkich rozumowań. Wszystko stężało wraz w żołnierski posłuch, w męstwo nieustraszone, w przezorność bacznego dowódcy. Wyprostował się, czujnem okiem zlustrował swoją kompanię. Krokiem sprężystym ruszył naprzód, idąc nieustraszenie przed frontem swojej kompanii.

Kolumny ruszyły krokiem zdwojonym. Grzmot dział powtarzał się co moment, coraz częstszy, coraz zajadlejszy. Co chwila jęk dobywał się z szeregów, które pękały tu i owdzie w krwawe, głębokie szczerby.

Wał białych, kłębiących się na horyzoncie dymów stawał się coraz bliższy. Wstał wiatr i w jednej chwili odsłonił z tej strony oponę dymów. — Wówczas o dwa tysiące kroków przed sobą, kolumny ujrzały nieprzyjaciela.

Oparta o okopy, stanowiące granicę Galicyi, w pobliżu rogatki stała silna baterya austryacka, prażąc ze swych dział zbliżające się po odkrytem błoniu kolumny polskie. Snać w obawie, aby ta artylerya nie została bez ochrony, z za wałów wystą-

piła piechota austryacka i gęstymi szeregami wyciągnęła się wzdłuż okopów. W stronie, z poza uchylających się skrzydeł dymu, połyskiwały barwne kurtki kajzer-huzarów. Pułki Wołochów i Chorwatów, złożone z wyborowych strzelców, przypuściły jeszcze bliżej ku sobie kolumny polskie i przyjęły je salwą karabinową.

Wówczas pułkownik Weyssenhoff zatrzymał oba swe bataliony, postępujące dotąd w ściśniętych kolumnach. Pod najgorętszym ogniem nieprzyjacielskim nakazał rozwinięcie linii frontu. Żołnierze wykonali manewr z taką dokładnością i spokojem, jak gdyby na popisie, nie zaś pod ogniem dział.

Wówczas zabrzmiała komenda:

— Broń do ręki!

— Krok podwójny! Do ataku! Marsz!

Rozwinięta linia pułku 12-go, z nastawionymi bagnetami, rzuciła się naprzód. Wydany został rozkaz przebycia bez wystrzału niedużej już przestrzeni, dzielącej od nieprzyjaciela. Lecz w tem miejscu znajdował się znaczny wylew wody na błoniu, stanowiący rodzaj obrony naturalnej dla Austryaków. Żołnierze przebrnęli przez ów zalew w momencie, z szumem wielkim. Na ów widok linia piechurów austryackich zabujała, jakby cofając się, to znów podając naprzód. Naraz z szeregów polskich padł strzał. — W ślad za nim, mimo zakazu, runął ogień batalionowy. Pułki austryackie Dawidowicza i Bailleta drgnęły, zachwiały się, linia ich pękła i piechury kupą bezładną zaczęli uciekać wzdłuż okopów, w stronę rogatki, zamykającej trakt. Batalion pułku 12 go, z najeżonym bagnetem, rzucił się ku bateryom. Tam jeszcze zaparło się kilka kompanii austryackich, broniąc się z męstwem zajadłem. Wszczęła się walka na śmierć.

Porucznik Podczaski, maszerując na skrzydle swego plutonu, miał wciąż przed oczyma wyniosłą postać kapitana Murzynowskiego. Widział, jak kapitan, wskazując obnażonym pałaszem żołnierzom kierunek natarcia, biegł na pierwszą armatę. Wołoskie piechury i kanonierzy zostali wraz skłóci do nogi. Działa dostały się w ręce żołnierzy polskich. Za chwilę porucznik Podczaski stanął u boku swego przyjaciela.

— Zwycięztwo! — zawołał z wybuchem gorącego uniesienia. — Już po bitwie!... Widzisz, co były warte twe senne przywidzenia!...

Kapitan Murzynowski z podniesionem jasnem czołem stał, wsparty o zdobyte działo. Promieniejącemi źrenicami, w których głębi przygasał płomień bitewnego zapału spoglądał na pole walki. W dali widać było spiesznie ustępujących kajzer huzarów przed szarżą ułanów Tyszkiewicza. U rogatki tłoczyły się bezładne kupy niedobitków z pułków Dawidowicza i Bailleta, które miażdżył teraz Sokolnicki morderczym ogniem swej artyleryi polowej. — Milkły ostatnie strzały kończącej się potyczki.

Porucznik Podczaski, który nie zdjął był dotąd uśmiechniętych źrenic z promieniejącej twarzy przyjaciela, w jednym momencie ujrzał na jego czole jakby krwawą gwiazdkę Kapitan zachwiał się i prawie bez jęku osunął się u stóp działa. Zbłąkana kula znalazła sobie ofiarę.

Podczaski z głuchym jękiem przypadł do piersi przyjaciela, który leżał bez ruchu, jeno po bladem czole i twarzy sączył mu się cienki strumyczek krwi. Po chwili otworzył oczy zaszłe mgłą.

Spojrzał na klęczącego przyjaciela, podtrzymującego na kolanach jego ciężącą głowę. Poruszyły się zbielałe wargi w cichym szepcie.

— Donieś matce, jakoś przysięgał...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dodatkowe losowanie Podarków Szczęścia.

Jak to zapowiedzieliśmy w numerze 3 »Roli«, urządziliśmy w dniu 12 b. m. dodatkowe losowanie »Podarków Szczęścia« pomiędzy tych, którzy nadesłali całoroczną prenumeratę po dniu 6 stycznia, z tą tylko różnicą, żeśmy nieodebranych dotychczas »Podarków Szczęścia« z pierwszego losowania powtórnie nie rozlosowali, ale zakupiliśmy ponownie. **90** książek i obrazów.

Te »Podarki Szczęścia« wylosowali następujący całoroczni prenumeratorowie:

5 Encyklopedyi Macierzy Polskiej.

6458 Perekiełka Marcin. **6485** Drżał Feliks. **6581** Lampart Klemens. **6795** Grydyk Paweł. **6840** Myszka Walenty.

10 Obrazów M. Boskiej Częstochowskiej.

6428 Piszczek Walenty. **6447** Wrzos Franciszek. **6472** Nowakowski Franciszek. **6547** Mazur Piotr. **6582** Bochenek Michał. **6591** Koszarski Józef. **6637** Wyżykowski Mikołaj. **6778** Wiśniowski Antoni. **6794** Skoczek Jędrzej. **6804** Kasza Jan.

25 Książek „Rolnik wzorowy".

6420 Zięba Ludwik. **6429** Teronc Józef. **6436** Grobelany Tomasz. **6448** Jakóbczak Adam. **6459** Wiewiórski Rudolf. **6475** Kogut Piotr. **6484** Terliecki Jan. **6496** Winiarski Ludwik. **6512** Wiśniewski Wojciech. **6530** Czytelnia lud. Palczowice. **6549** Śliz Marcin. **6624** Korbut Tomasz. **6662** Lanoszka Władysław. **6697** Kółko roln. Frydrychowice. **6746** Drag Jan. **6852** Sendor Jacek. **6759** Szocik Józef. **6781** Kruczek Jan. **6810** Moroń Tomasz. **6821** Piekło Tomasz. **6828** Cupryś Stefan. **6861** Biało Jan. **6867** Sekunda Edward **6874** Szpunar Antoni. **6877** Opolka Józef.

50 Książek „Kwiatek Seraficki".

6418 Biliński Jan. **6425** Surdziel Jakób. **6431** Patuła Jan. **6433** Witek Franciszek. **6437** Frączek Franciszek. **6439** Skupnik Henryk. **6446** Dyl Ludwik. **6454** Sroka Michał. **6457** Helnarski Ignacy. **6463** Cieślak Józef. **6473** Tomasik Jakób. **6479** Tesarczyk Franciszek. **6493** Mycek Kasper. **6497** Trzepla Ambroży. **6517** Miśniak Michał. **6534** Uram Jan. **6643** Kargol Stanisław. **6547** Mazur Piotr. **6558** Rębisz Karol. **6561** Bielak Stanisław. **6566** Kruczek Walenty. **6568** Sporys Franciszek. **6576** Kobylski Jan. **6601** Chmielowiec Michał. **6651** Głuszak Helena. **6658** Kozyra Wojciech. **6665** Rapała Tadeusz. **6677** Krawiec Franciszek. **6693** Łaz Jan **6699** Czerwony Michał. **6703** Filipek Joachim. **6711** Młodzianowski Tomasz. **6733** Groń Józef. **6736** Kowal Walenty. **6741** Pawłowski Piotr. **6757** Dziuba Michał. **6780** Surdyka Andrzej. **6789** Nowak Stanisław. **6798** Szydełko Paweł. **6802** Grzywacz Adam. **6813** Mroczek Józef. **6819** Trojan Jan. **6822** Pochopień Stanisław. **6826** Marecka Anna. **6829** Kliś Józef **6832** Góra Jan. **6839** Wolański Jędrzej. **6845** Biedroń Józef. **6856** Honkisz Jan. **6875** Borzędowski Bronisław.

Wszyscy, którzy wylosowali ***Encyklopedyę*** zechcą odwrotnie przysłać po 1 Kor. na koszta opakowania i przesyłki, zaś ci którzy wylosowali ***Obraz M. B. Częstochowskiej*** po 2 K., na ***Rolnika Wzorowego*** po 60 hal., wreszcie na ***Kwiatek Seraficki*** po 40 hal.

Prosimy bardzo o odwrotne przysłanie potrzebnej kwoty na opakowanie i przesyłkę a my natychmiast »Podarek Szczęścia« wyślemy. Przed wysłaniem pieniędzy trzeba dobrze sprawdzić numer na opasce przed nazwiskiem, czy jest ten sam, na który padła wygrana, gdyż może być dwóch prenumeratorów posiadających jednakowe nazwiska a inne numera.

Gawędy o Różnych Sprawach.

Z krainy wiecznych lodów.

Ludzkość od dawna zwraca swe oczy ku tajemniczym krainom podbiegunowym, pragnąc je zbadać, dotrzeć aż do samego bieguna i wydrzeć mu jego tajemnice, których strzeże potężny pierścień lodów, opasujący ten ciekawy matematyczny punkt naszej ziemi.

Ileż to wypraw, kończących się śmiercią, tylu odważnych podróżników zapisały dzieje ludzkości. A jednak ludzie nie zważali na to. Było wielu takich, którzy, niepomni na smutny koniec swoich poprzedników, wybierali się odważnie w krainę wiecznych lodów — w krainę śmierci. I ci, nie zważając na trudy i niewygody, na śmierć czyhającą na każdym kroku, badali te tajemnicze krainy. Tym właśnie odważnym podróżnikom zawdzięczamy dokładny opis tych ciekawych krain i zwierzat, które przystosowały się do warunków klimatycznych i ogólnego kolorytu tamtejszych okolic.

Przenieśmy się teraz wzrokiem ducha ku owym dalekim, mroźnym krainom, spiętrzonym górami lodowemi. Potężne złomy lodowe, fantastycznie poszarpane, sterczą ku niebu, lśniąc i migocąc w promieniach słońca lub zorzy polarnej, jak kryształowe zaczarowane zamki. Przejrzyste groty lodowe, w których ze stropu zwieszają się sople lodowe, w postaci stalaktytów, uroczyste wrażenia wywołują w duszy. Rozległe jednak przestrzenie pokryte są śniegiem nieskalanej białości, to też w wyobraźni naszej biały wyłącznie panuje koloryt.

Całe też życie zwierzęce przystosowało się do tego kolorytu. Niedźwiedź polarny, charakterystyczny drapieżnik tych okolic, posiada ubarwienie sierci białe. Zając polarny jest biały, kurka śniegowa biała a nawet sowa posiada białe upierzenie. Białą jest mewa, która często zalatuje w okolice naszych rzek i jezior, jest ona także ptakiem północy. Wszystkie inne zwierzęta, które nie posiadają barwy białej, to mają przynajmniej barwę szarych skał lub płowych tajg. Widzimy więc, że zwierzęta te posiadają barwę ochronną, która czyni je trudno dostrzegalnemi na tle śniegu, szarych skał i płowych bagnisk północy.

Oprócz barwy ochronnej, posiadają one wiele narządów, chroniących je przed szkodliwem działaniem zimna lub ułatwiających im ich życie. Tak np. niedźwiedź polarny, posiada na podeszwie swej stopy owłosienie. Ren ma kopyto rozcięte, które może szeroko rozczepierzać. co chroni go przed zapadaniem się w śniegu. Tenże ren posiada rogi łopatkowate, które mu pomagają do wygrzebywania mchu z pod śniegu, służącego mu za pożywienie. Liczne zwierzęta wodne, jak foki, morsy i wiele innych, posiadają postać ciała wrzecionowatą, co im doskonale ułatwia nurkowanie i uganianie się za zdobyczą we wodzie. Kto się przyzwyczaił do nocnego widoku sów, ten ze zdziwieniem ujrzy tam sowę białą, która w dzień ugania się za zdobyczą. Dzień tam jednak, który jest zarazem latem, trwa pół roku, drugie pół roku trwa noc czyli zima. Do takich zmian dnia i nocy sowa tamtejsza przyzwyczaić się musiała.

Tam, na dalekiej północy, znaleziono wiele skarbów mineralnych, wiele odkopano szkieletów zwierząt przedpotopowych, wiele znaleziono roślin skamieniałych, które są cennemi skarbami dla nauki i dowodem, że biegun nie zawsze był otoczony tym potężnym pierścieniem lodów, że tam kiedyś panował klimat umiarkowany i na bujnych łąkach wypasały się stada zwierząt, żyjących w zamierzchłych czasach. Tam też na niektórych wyspach znaleziono wielkie pokłady węgla kamiennego.

Widzimy więc, że wszystkie zabiegi o dokładne zbadanie tych krain nie są bez pożytku, że ludzkość nietylko dla zaspokojenia własnej ambicyi lub dla sławy tyle ponosi ofiar, ale cele naukowe są bodźcem do tych niebezpiecznych podróży a może nawet kiedyś nasi potomkowie ciągnąć będą materyalne korzyści z wielu skarbów mineralnych, które tajemnicza ta ziemia w łonie swem ukrywa.

J. Szybowicz.

Kubowe zaloty.

Żenić się Kuba ma ochotę, lecz z wyborem trudna rada. We wsi dziewcząt całą rotę.

— Którąby wziąć? — sobie gada.

Na majątek on nie chciwy, wszystko jemu idzie z płatka — ma bydełko, istne dziwy, jego domek, jakby klatka. To też schludnej żony szuka, by porządek w chacie znała... Jak ją znalazł? Żadna sztuka. A rzecz owa tak się miała:

Idzie wieczór do sąsiada. Wszyscy szczerze go witają; gospodyni strasznie rada, (na wydaniu dziewkę mają). Porządek jak u Tatara: miski stoją na nalepie, a w donicy świnia stara z apetytem żarcie chlepie.

Pogadali dobrą chwilę... Za uszyma mu trajkoca, gospodarz się pyta mile:

— Przyśliście ta może po co?

— Prosiłbym was o poradę — kłamie Kuba jak najęty. — Krowa chora, ma tę wadę, poradźcie mi co, Wincenty.

— Acha! czary lub w płomocie, albo ją zaś kurdziel pije. Maryś! uzmiatajno w kącie trochę śmiecia od wilije! Tem okadzić trzeba krowę, proszek wsypać do cebrzyka, jutro bydlę będzie zdrowe, bo zabijem paskudnika!

Kuba śmiecie w kieszeń wpycha.

— Dobrej nocy! Bądźcie zdrowi! — A za progiem szepnął zcicha:

— A to ze mnie ogon krowi! Uf! — odetchnął już na dworze. — Węzeł wyjął pokryjomu, śmiecie rzucił ku oborze i powrócił zły do domu.

W niedzielę, po nieszporze, do Wojciecha się wybiera. Coś go ciągnie, mocny Boże! On już dawno tam spoziera.

— Pochwalony! — Wchodzi w progi. Siedzi Zosia, książkę czyta. Jak tu cicho, spokój błogi, coś za serce Kubę chwyta!... Tak tu pięknie i wesoło, ściany biało wybielone. Obziera się Kuba wkoło — wszędzie czysto zamiecione.

Gdy już chwilę pogadali, prosi Wojciech swego zucha:

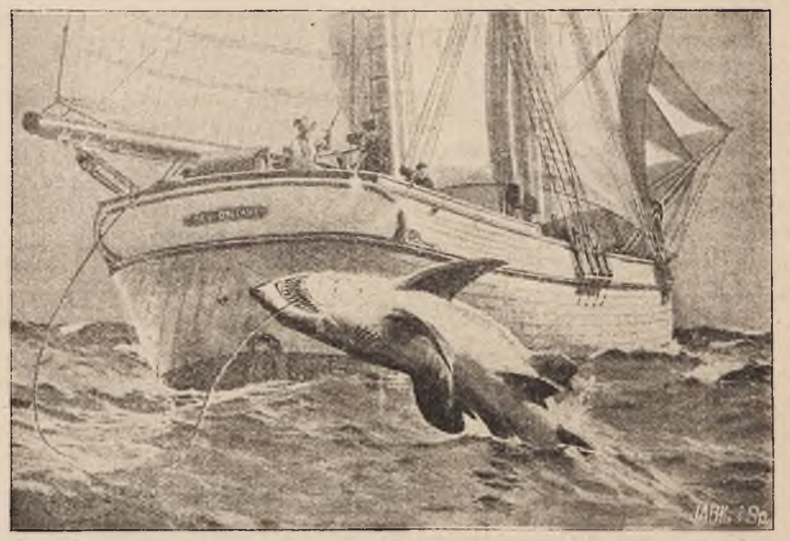
— Czytaj, Zosiu, książkę dalej, to i Jakób rad posłucha.

Czyta Zosia o Kościuszce, co zjednoczył wszystkie stany; co we znaki dał »batiuszce«, co nie wstydził się sukmany.

Lecz zakończę powieść, ale że powiastki koniec blisko, tyle powiem: — W karnawale odbędzie się weselisko.

Wawrzyniec Pietrucha.

POLOWANIE NA REKINY.



Indye Zachodnie, czyli Antyle, leżące między Ameryką Południową a Północną, złożone z mnóstwa wysp. między niemi Kuba, Jamaica, Portorico i t. d., obfitują w wielką mnogość owoców południowych, które znajdują przedewszystkiem odbiorców w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Transporty owoców do dzisiaj bywają przewożone na niedużych statkach, za którymi, jak zwykle na wodach tamtejszych, ciągną ogromne masy olbrzymich ryb, zażartych drapieżników morskich, zwanych rekinami. Załoga tych statków urządza często polowanie na rekiny, a obrazek nasz przedstawia schwytanie takiego olbrzyma. Aby go złapać zarzuca się podobnie jak na nasze ryby wędkę, tylko ta wędka jest ogromnym hakiem, na który nawdziewają kawał mięsa, a hak umocowany jest na długiej, stalowej linie, przywiązanej do boku statku. Gdy linka zaczyna się szarpać, zaraz marynarze poznają, że rekin się na nią chwycił. Nie ściągają go jednak od razu, lecz czekają dłuższy czas aż przez szarpanie ubędzie mu sporo krwi i siły, ryba bowiem odznacza się wielką siłą. Nakoniec ściągają powoli linkę, podczas czego rekin szarpie się, nurkuje, to znów wyrzuca się na powierzchnię wód. Lecz siły opuszczają go z każdą chwilą, a fale coraz silniej zabarwiają się jego krwią. Wreszcie osłabłego, lecz rzucającego się jeszcze wyciągają w pobliże statku i strzelają doń z pokładu.

Po wielu nieraz celnych strzałach, gdy przekonają się, że rekin nie żyje — rybę tę drapieżną bowiem trudno zgładzić — wyciągają go na pokład. Po roźćwiartowaniu nasolone kawały potwora morskiego służą na przynętę wbijaną na hak dla łowienia dalszych rekinów.

W walce z życiem.

Wojtkowi bieda doskwierała do ostatniego. — Czego się tylko imał, to wszystko szło na opak, że ani rusz co wymyśleć, aby jakiś koniec raz nieszczęściom położyć. Przed trzema laty pojął Wojtek za żoną dziewczynę, Hanką ją wołali, której wszyscy mu zazdrościli: taka była składna i obrotna. Myślał Wojtek, że z chwilą tą szczęście w jego progi zawitało, ale pomylił się okrutnie. Wprawdzie z Hanki było kobiecisko, że do rany ją przyłóż, ale od samego wesela zaczęły się sypać na nich jakieś nieszczęścia, powodu których sobie Wojtek w żaden sposób nie mógł wytłómaczyć.

Jakoś w tydzień po weselu padła Wojtkowi najpiękniejsza krowa, jaką po nieboszczce matusi w spóściźnie otrzymał. Nie uwlekło się ani pół roku, gdy grad mu wytłukł na pniu wszystką pszenicę. Dał im jakoś w rok po ślubie Pan Jezus dziecię, cieszyli się niem niezmiernie, ale niedługo, bo jednej nocy chwyciła je zimnica i na śmierć zatermosiła.

Ledwie minęło parę tygodni po stracie syna Wojtkowego, on sam, dźwigając drzewo w lesie, oberwał się i chorzał mocno parę tygodni tak ciężko, że sąsiadki poczęły już Hance innych stręczyć. Na złość im wylizał się jakoś, bo czemuż sie nie miał wylizać, kiedy i bezrozumne stworzenie, kiedy je chorość chwyci, póty się ratuje i z nią zmaga, póki jej nie przezwycięży i do zdrowia nie wróci.

Zdawało się Wojtkowi, że wszystko złe minęło i że teraz zacznie się dla niego jakaś większa szczęśliwość. Ale gdzie tam! Przecie powiadają starzy ludzie, że złe nigdy w pojedynkę nie chodzi, ale gdy na człowieka się wybiera, to z całą familią. Tak też było i z Wojtkiem. Ledwie ze swej chorości wydobrzał, z niewiadomej przyczyny zgorzało mu całe obejście. A że to było nocą, ledwie w koszulach oboje z Hanką ujść zdołali.

Statku nie było wiele, bo nieszczęśliwe wypadki i długa choroba grosz z kieszeni wyciągały, ale bez dachu nad głową nijak przecie człowiekowi na świecie. Zapożyczał się Wojtek u sąsiadów i w niedługim czasie sklecił jaką taką chałupę.

Od samego poświęcenia nowego obejścia przez jegomościa Hanka poczęła coś kwękać i niedomagać. Suchy kaszel chrobotał jej w piersi i dusił a dusił, póki całkiem nie udusił.

Spłakał się Wojtek, jak małe dziecko, przy trumnie swej niebogi, rzucił gródkę ziemi na mogiłę Hanki, podziękował sąsiadom za oddanie ostatniej przysługi nieboszczce i podążył wolnym krokiem ku osamotnionej chacie.

Szedł a serce w nim tłukło się i wyło, jak nie przymierzając jaki zwierz raniony boleśnie a potem zamknięty w klatce. Szedł i zaciskał ręce w kułaki i grzmociłby był nimi z żałości wielkiej, ale w myśli swej nie mógł znaleźć winowajcy swych nieszczęść.

Doszedł do chaty i zastał w niej pustkę i opuszczenie jeno. Po kątach snuły się tylko jak cienie, wspomnienia o Hance i o szczęściu, jakiegoby z nią mógł był zaznać, a którego nie zaznał.

— Zatracone to życie — szepnął Wojtek i zamyślił się głęboko. Po głowie snuły mu się czarne i posępne widziadła. W umyśle pełzało to opuszczenie wielkie i samotność obecna. Został sam na świecie, jak palec jaki, niepotrzebny ni sobie, ni nikomu zgoła.

— Zatracone to życie — powtórzył, a rzekłszy to, nacisnął czapkę na głowę, zdjął ze ściany powróz i skierował swe kroki ku sieni.

Z sieni wyszedł na podwórze, potem na drogę i miał się z powrotem ku cmentarzowi, z którego niedawno powrócił.

Dzień był ciepły, majowy. Było już daleko z południa i słońce poczęło się chylić ku zachodowi. — Gdy Wojtek wyszedł z pola, jakaś niemoc ogarnęła go wielka. Usiadł więc na polnej miedzy i medytował.

— Gdybym miał dla kogo, to i pocierpiećby nie zawadziło, ale tak — raz kozie śmierć! Gałąź utrzyma, powróz ściśnie gardziel, jęzor z gęby wylezie i skończą się utrapienia wszelakie.

Pot zimny oblał jego czoło, ale myśl raz zaczęta nie ustępowała.

— Tyle ich tam na cmentarzu — myślał — a wszyscy spokojni. Jednym wszystko jedno, gdzie leżą, dla innych szczęście, że tam leżą a nie potrzebują się zmagać z troskami i kłopotami. Ot i Hankę pochowali, a chyba jej tam lepiej, jak na ziemi, bo nie potrzebuje się troskać ani o jadło, ani o odzienie. Ma przynajmniej spokój, bo kaszlanie ustało na zawsze i nie będzie jej trapić dniem i nocą.

Z takimi myślami błogość jakaś spłynęła na twarz Wojtka. Podniósł się z ziemi i lżej począł iść ku cmentarzowi a przez drogę uż półgłosem mówił do siebie:

— Spokoju i wypocznienia mi trza, bo nijak strzymać nie można. Rankiem przyjdzie grróbarz, przetnie powróz i spocznę obok Hanki w spokoju.

Przyspieszył kroku, aby coprędzej znaleźć się u celu swej podróży. Chciał jeszcze raz pomodlić się na grobie Hanki i potem w pobliżu niej żywota dokonać.

Wkrótce znalazł się nad świeżą mogiłą. Ukląkł i począł odmawiać pacierze. Odmówił pięć »Ojcze nasz« i pięć »Zdrowaś« a gdy rozpoczął »Wieczne odpoczywanie« uwagę jego zwróciło nic nieznaczące zdarzenie. Oto nieopodal niego maleńka mrówka niosła ciężar przewyższający dwukrotnie jej wielkość. Droga wypadła jej pod górę. Co małe stworzeńko uszło z owym ciężarem kawałek uciążliwej drogi, staczało się z powrotem ku dołowi. Usiłowania mrówki zaciekawiły klęczącego — przerwał niedokończoną modlitwę i począł śledzić jej ruchy.

Gdy mrówka, może już po raz dwudziesty, stoczyła się ze swym ciężarem, Wojtek pomyślał:

— Głupi chrobak myśli, że się mu uda! — i począł znowu śledzić usiłowania mrówki. Znów myśl raz rozpoczęta nie ustępowała z jego głowy.

— Gdyby to człowiek tak! — począł szeptać — gdyby to człowiek tak, to nie dałby się zmódz biedzie.

Mrówka tymczasem jeszcze raz dobyła wszystkich sił swoich i tym razem znalazła się szczęśliwie na szczycie wzniesienia.

— Jezus! Marya! com ja chciał uczynić! — zawołał Wojtek — a toć mnie trza tej wytrwałości mrówczynej a wszystko złe zcześnie!...

Rzekłszy to, odrzucił precz od siebie przyniesiony powróz, ciało naznaczył krzyżem świętym i pognał ku domowi zawstydzony, że był tak słabej woli i chciał przed walką z życiem ujść tak łatwym sposobem.

Antoni St. Bassara.

Pomysł studenta.

Opowiadanie.

Do pewnego gimnazyum uczęszczał ubogi student, syn biednego włościanina. Dopóki starczyło ojcu grosza, który uskładał w pocie czoła, dopóty dawał synowi na dalsze studya. Gdy już ojciec wydał wszystko grosiwo, syn jego, student, znalazł się w niemałym kłopocie. Zdawało się, że będzie musiał zaprzestać nauki. Ale chęć dalszej wiedzy nie opuściła go, pragnął bowiem uczyć się na księdza.

Znalazłszy się w takiej biedzie, popadł w rozpacz. Zamyślał już kupić rewolwer i palnąć sobie w głowę. Miał przy sobie jeszcze kilka koron. Wyszedłszy z domu, w którym mieszkał, idzie do składu broni po rewolwer. Ale w rozpaczy Pan Bóg niedopuści do takiego czynu. Tak też i ten student, zamiast pójść do składu z bronią, poszedł do masarni i w zamyśleniu kupił kawałek kiełbasy.



Nad wieczorem wyszedł na ulicę; kiełbasę miał w kieszeni, owiniętą w papier. Idąc ulicą zamyślony, zobaczył drzwi jednej kamienicy, w której mieszkał bogaty pan, otworzone. Wszedł pocichu do środka. Pan leżał na sofie a w stancyi nie było nikogo więcej. Wyjął kiełbasę z kieszeni, ujął jak rewolwer, i mówi do pana:

— Cicho leż, bo jak się ruszysz, to cię zastrzelę.

Pan przestraszył się, musiał cicho leżeć i pyta się go:

— Czego żądasz, to ci dam, a pozostaw mnie w spokoju.

— Pieniędzy! — odrzekł student.

— Na, masz! — To mówiąc, pan wyjął z kieszeni swego surduta pugilares, w którym było 150 dukatów. Student podjął pugilares, schował do kieszeni a mniemany rewolwer rzucił pod sofę, na której pan leżał i uciekł czemprędzej.

Gdy student uciekł, pan począł krzyczeć. Zbiegła się służba na krzyk jego. Uspokojono pana i zaczęto radzić, co czynić z tym rewolwerem i jak go z pod sofy wyjąć, aby nie wystrzelił. Aż jeden lokaj przyniósł długą laskę i pomału, z wielką ostrożnością wyjęto ten srogi rewolwer. Rozwijają to narzędzie wybuchowe, a zobaczywszy, co tam było, wszyscy w śmiech, że się tak przelękli kiełbasy, zawiniętej w papier. Zaraz ją przysmażono i według życzenia sam pan dostał ją na kolacyę.

Od tego wypadku minęło już lat kilka. Pan i służba o nim zapomnieli.

Jednego popołudnia letniego przychodzi do tego samego pana jakiś ksiądz i zażądał widzenia się ze samym panem. Poproszono pana, który zdziwił się temi odwiedzinami. Ale że pan był dobry, przyjął go serdecznie i zaprosił do swego pokoju. Przyszedłszy do pokoju, ksiądz usiadł i zaraz zaczął mówić:

— Przyszedłem do pana, aby panu oddać dawno zaległy dług — i opowiedział cały wypadek.

Teraz dopiero panu rozjaśniło się w głowie. — Zaraz ksiądz wyjął pugilares i wręczył go panu, mówiąc:

— Pieniądze te, zabrane panu groźbą śmierci, których potrzebowałem do nauki. Wyuczyłem się na księdza i już mam swoje, a panu zwracam z procentem.

Pan ze śmiechem pieniądze przyjął, ofiarując je natychmiast na kościół.

Od tego czasu byli sobie najlepszymi przyjaciółmi aż do śmierci.

K. Polak.

Lekarstwo na podagrę.

Borys Godunow, wielki książę moskiewski, syn Iwana Groźnego, leżał już oddawna na chorobę nóg. Cierpiał on tak strasznie, iż swemu przybocznemu lekarzowi, który mu oświadczył, że prócz tych środków, które już zastosował, innych nie zna, kazał wsypać 50 nahajek.

Nagle przyszła Godunowowi myśl do głowy, aby kazać ogłosić publicznie, że ten, który znajdzie skuteczny środek przeciw jego chorobie, zostanie obdarzony wielkiemi łaskami i bogactwami, choćby i z najniższego rodu pochodził.

Ogłoszenie to słyszała także Hanka, młoda żona krawca, Iwana Usilewa, w tej chwili, kiedy się zawzięcie kłóciła ze swym mężem.

Była ona dobrą i porządną gospodynią. Lecz nie trzeba jej było nigdy przykrego słowa powiedzieć, ani ją też w czemkolwiek skrzywdzić. Gdy ją bowiem ktoś pogniewał, stawała się gwałtowną, mściwą i nie łatwo było ją uspokoić. Gdy więc Hanka to ogłoszenie wielkiego księcia podczas sprzeczki z mężem usłyszała, obmyśliła na poczekaniu plan zemsty, który też zaraz wykonała. Pobiegła prosto do pałacu księcia i oznajmiła choremu, że jej mąż, Iwan Usilew, wie o skutecznem lekarstwie na podagrę.



Borys Godunow rozkazał więc natychmiast, aby krawca przed nim stawiono.

— O nikczemny i podły człowiecze, dlaczegoś ty twój środek przeciwko podagrze tak długo przedemną ukrywał? — zawołał książę do wchodzącego krawca. — Jam cię powinien teraz natychmiast na szubienicę skazać, lecz tym razem ci jeszcze daruję. Dalej, rozpoczynaj swoje dzieło.

— Lekarstwo na podagrę? dostojny panie! — zapytał zdumiony i przerażony krawiec. — Bóg mi świadkiem, że nie znam żadnego.

— To ja cię nauczę, Usilewie — zawołał chory książę, a zwracając się do jednego ze sług, rzekł: Sergiej, każ temu człowiekowi wsypać 50 nahajek; a jeżeli jeszcze sobie tego tajemniczego lekarstwa nie przypomni, to niech sam przyjdzie i powie mi.

Nieszczęśliwy krawiec otrzymał 50 bizunów, poczem go znów przed wielkiego księcia zaprowadzono. Książę, nie dozwalając się krawcowi tłómaczyć, zapytał krótko:

— Chcesz albo nie chcesz? Ja żądam od ciebie tylko »tak« lub »nie«!

— Tak, chcę — zawołał ze strachu, z bolu i gniewu krawiec. Potrzebuję atoli dwóch tygodni na zebranie potrzebnych do tej kuracyi ziół.

— A zatem masz jeszcze dwa tygodnie czasu — odrzekł łagodnie książę — a nie zapomnij podziękować swej żonie, że ci łaskawie przebaczam, bo ona mi o tym środku twoim przeciw podagrze oznajmiła. Przez całą kuracyę będziesz mieszkał w moim pałacu i będziesz miał wszelakie wygody, lecz dwaj z moich ludzi będą cię mieli zawsze na oku. Idź więc z Panem Bogiem.

Tuż za drzwiami stali dwaj ponurego wejrzenia Tatarzy, którzy krawca do osobnego pokoju zaprowadzili i zarazem oświadczyli mu, że tutaj może robić, co mu się podoba, a czego tylko zapragnie, zaraz mu przyniosą. Niechaj tylko o ucieczce nie myśli, bo go, jak psa, zakłują.

Siedział biedny krawczyna w przepysznym pokoju i rozmyślał, przeklinał swoją żonę i przypalone jadło, o które się ze swoją żoną pokłócił i które go w tak nieprzyjemne położenie wtrąciło. Nie widział już na to żadnego ratunku.

Ażeby jednak okrutnego obejścia się ze strony księcia uniknąć, postanowił przecież w jakiś sposób, tak na chybił trafił, kuracyę rozpocząć. Słyszał, że po obu stronach rzeki Oki rosną zioła lecznicze z cudownie woniejącymi kwiatami. Postanowił urządzić księciu kąpiel. W tym celu kazał nazbierać ziół z owych łąk całą ławę i z tego zrobił księciu kąpiel.

Iwan musiał być także obecnym, gdy wielki książę, który znów wielkie boleści cierpiał, do kąpieli wstępował. Można sobie jednak wyobrazić radość krawca, gdy już po kilku minutach, jak wielki książę do wanny wstąpił, straszne boleści ustępować zaczęły. Po trzech kąpielach był książę już całkiem zdrowy.

— Usilewie! — zawołał książę uzdrawiony — tyś sobie właściwie na szubienicę zasłużył, żeś tak długo swoje nieocenione lekarstwo ukrywał przedemną i na moje okropne boleści nieczułym był. Lecz tym razem ci jeszcze życie daruję; za twoją zaś złośliwość i nieczułość otrzymasz jeszcze 50 kijów.

Kara została dokładnie wymierzona, poczem biednego krawca znów przed księciem stawiono. Ten podał mu rękę z łagodnym uśmiechem i rzekł:

— Mój synu, otrzymałeś słuszną karę za twoją niechrześcijańską nieczułość i twój upór teraz zaś poznasz, że i wdzięcznym być umiem. Weź oto to futro z najdroższych soboli; oprócz tego daruję ci dobra Kobrów z tysiącem mieszkańców i mianuję cię szlachcicem. Czy jesteś zadowolony, Usilewie?

— Niech Bóg najwyższy da memu najłaskawszemu panu sto tysięcy lat życia – odrzekł krawiec — a odejmując ręce ze zbitego przed chwilą ciał i miejsca bolącego, złożył je na piersiach i dodał:

— Bóg jest wielki i dobry!

Gdy do domu przybył uścisnęła go czule żona jego Hanka.

— Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu i panie! Jakże się szczęśliwą czuję, że jestem żoną męża, którego skromność i głęboki rozum z taką obszerną nauką i wiedzą i tak wielką roztropnością się łączą.

— Milcz małpo! niewyparzony pysku! o mało żeś mię na szubienicę nie wydała!

— Ja już wiem o wszystkiem — dodał z zaciśniętemi zębami. — Ale ten łajdak bił ostro, to pali jak ogień!

— Wiesz ty, Hanko — przemówił znowu po przerwie — ponieważ ta sprawa taki obrót wzięła, to już niech i tak będzie, ale się strzeż mnie znowu kiedyś za lekarza podawać.

— Dobrze, dobrze — odrzekła Hanka — niech tam już będzie jak chce, to przecież całe twoje szczęście masz mnie do zawdzięczenia.

Karol Powroźniak.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XI.

Na szczycie stożka. — Wnętrze krateru. — Naokoło morze. — Chrzest zatok, przylądków, rzek. — Wyspa Linkolna.

W pół godziny później Cyrus Smith i Harbert wrócili do towarzyszów. Inżynier uwiadomił ich, że znajdują się na wyspie i że nazajutrz obmyślą, co dalej czynić wypada. Każdy ułożył się do spoczynku, jak mógł najwygodniej i »wyspiarze« zasnęli głęboko, otoczeni skałami, na wysokości dwóch tysięcy pięciuset stóp nad powierzchnią morza.

Nazajutrz, dnia 30 marca, po śniadaniu, złożonem jedynie z pieczonego bażanta, wyspiarze, za radą inżyniera, postanowili wejść na szczyt wulkanu, aby stamtąd uważnie zbadać położenie wyspy, na której może wypadnie im pozostać na całe życie. — Około siódmej zrana opuścili obozowisko. Cyrus Smith udał się tąż samą drogą, którą szedł poprzednio. Czas był prześliczny, słońce wschodziło na wypogodzone niebo, ozłacając swymi promieniami wschodni stok góry.

Weszli do krateru. Było to lejkowate wydrążenie, rozszerzające się stopniowo ku górze aż do wierzchołka, wyniesionego na tysiąc stóp ponad płaszczyznę, tworzącą szczyt pierwszego stożka. Wnętrze krateru, jak mówiliśmy wyżej, nie było zbyt spadziste i podróżni nasi dość łatwo postępowali w górę. Co do komina wulkanicznego, stanowiącego związek między wnętrzem ziemi i kraterem, niepodobna było zbadać jego głębokości, gdyż oko gubiło się w ciemnościach. To jednak niewątpliwe, że wulkan wygasł już zupełnie.

Przed ósmą wyspiarze stanęli na wierzchołku krateru i weszli na stożkowaty pagórek, sterczący na jego brzegu.

— Morze! wszędzie morze! — zawołali razem.

Rzeczywiście, nieprzejrzany wzrokiem przestwór morza rozciągał się dokoła. Tak inżynier, jak i towarzysze jego, milczący i nieruchomi, długo śledzili wzrokiem ocean aż do krańców widnokręgu, lecz nawet Penkroff niczego dostrzedz nie zdołał, chociaż posiadał wzrok tak doskonały, że możnaby sądzić, iż w miejsce oczu miał osadzone dwa teleskopy. — Z oceanu przenieśli wzrok swój na wyspę, którą dokładnie widzieć mogli, stojąc na tak znacznej wyniosłości. Po niejakim czasie Gedeon Spillet przerwał milczenie zapytaniem:

— Jaka też może być rozległość tej wyspy?

Cyrus Smith przyjrzał się bacznie jej brzegom i obliczył w myśli jej obwód.

— O ile się zdaje, nasza wyspa musi mieć więcej niż sto ośmdziesiąt kilometrów obwodu.

— A więc jej powierzchnia?

— Trudno to oznaczyć z powodu, że brzegi wyspy są dziwacznie zarysowane.

Jeżeli Cyrus Smith obliczył dobrze, to wyspa musiała mieć mniej więcej tęż samą rozległość, co Malta na morzu Śródziemnem, tylko że brzegi jej nie były tak symetryczne. Kiedy Gedeon Spillet odrysował jej kontury, uznano jednozgodnie, iż była podobna do jakiegoś chyba zwierzęcia przedpotopowego. Potrzeba nam koniecznie poznać dokładnie kształt wyspy, opiszemy go więc podług mapy, narysowanej przez reportera.

Wschodnia część wybrzeża, ta, na którą podróżni wypadli z balonu, była szeroko wyszczerbiona, i obejmowała szerokiemi ramionami obszerną zatokę, zakończoną w południowo-wschodniej stronie przylądkiem wpadającym w nią i spiczasto zakończonym. W północno-wschodniej dwa inne przylądki zamykały zatokę, a między nimi ciągnęła się wąska odnoga, co, razem wzięte, przypominało otwartą paszczę jakiejś żarłocznej ryby.

Od północno-wschodniej aż do północno-zachodniej strony, wybrzeże zaokrąglało się, jakby spłaszczona czaszka dzikiego zwierzęcia. Od tego punktu wybrzeże ciągnęło się dość symetrycznie od północy i południa i były przecięte wąską przystanią, od której zwężało się w długi język ziemi, podobny do ogona olbrzymiego krokodyla.

Co do powierzchni wyspy, ta w swej części południowej, od stóp góry aż do wybrzeża, była pokryta gęstym lasem, od północy zaś piaszczysta i jałowa. Pomiędzy wulkanem a wschodnią częścią wybrzeża, wyspiarze z zadziwieniem spostrzegli duże jezioro, otoczone drzewami. Patrzącym na jezioro z tej wysokości zdawało się, że leży na tymże poziomie co morze, lecz inżynier, przypatrzywszy się mu lepiej, oznajmił, że jest wyniesione o jakie trzysta stóp nad poziom morza, gdyż leży na wysokiej płaszczyźnie.

— Więc to jezioro zawiera wodę słodką? — zapytał Penkroff.

— Bez wątpienia — odpowiedział inżynier — gdyż, jak się zdaje, zasyca je woda, spływająca z gór.

— Widzę nawet rzeczkę, wpadającą do niego — odezwał się Harbert, wskazując strumień, wypływający ze wzgórzy, ciągnących się na zachodzie.

— Masz słuszność — odpowiedział Cyrus. — Skoro zaś strumień ten zasila ciągle jezioro, to prawdopodobnie od strony morza musi być jakiś naturalny upust, chroniący jezioro od przepełnienia. Zobaczymy to, wracając.

Cyrus Smith wraz z towarzyszami więcej niż godzinę pozostał na wierzchołku góry, skąd dokładnie mogli objąć okiem plan całej wyspy. Teraz pozostawało do rozwiązania jedno tylko pytanie, od którego po części zależała ich przyszłość, to jest: czy wyspa jest zamieszkana? Lecz z tego, co dotąd już widzieli, zdawało się, że można było na nie odpowiedzieć przecząco. Nigdzie nie mogli dostrzedz ani chaty, ani żadnego dzieła rąk ludzkich; nigdzie w powietrzu nie było widać dymu, zdradzającego obecność człowieka.

Zgodzono się, że prawdopodobnie wyspa była bezludna; ale czy do niej nie przypływali czasami mieszkańcy wysp sąsiednich? Na to pytanie trudno było odpowiedzieć.

Przed powrotem do doliny Cyrus Smith tak odezwał się do towarzyszów poważnym i spokojnym głosem:

— Oto, przyjaciele moi, roztacza się u stóp naszych mały zakątek ziemi, na który rzuciła nas ręka Wszechmocnego. Tu długo a może i na zawsze pozostaniemy, jeżeli nie przyjdzie nam z pomocą jakiś statek, przypadkiem zabłąkany na tych wodach. Mówię zabłąkany, gdyż nasza wyspa nie posiada nawet portu, mogącego służyć za przystań dla okrętów, i lękam się bardzo, czy nie leży zdala od dróg, uczęszczanych przez żeglarzy. Nie chcę taić przed wami przykrości naszego położenia.

— I masz słuszność, kochany Cyrusie — przerwał mu żywo reporter — wszakżeż nie jesteśmy dziećmi. My pokładamy w tobie ufność, a ty w każdym razie możesz liczyć na nas. Wszak prawda? towarzysze.

— Chętnie będę spełniał rozkazy pana — odezwał się Harbert, ściskając rękę inżyniera.

— Przez całe życie będę posłusznym i wiernym sługą mego ukochanego pana — zawołał Nab.

— Co do mnie — rzekł marynarz — niech zapomnę swego nazwiska, jeżeli nie będę pracował zawsze ochoczo. Gdybyś pan tylko chciał, panie Smith, zrobilibyśmy z tej wyspy malutką Amerykę. Pobudujemy miasta, porobimy drogi żelazne, pozakładamy telegrafy, a gdy już będzie zupełnie przeistoczona, zagospodarowana, ucywilizowana, podarujemy ją rządowi Unii! Czynię tylko jedno zastrzeżenie...

— Jakie? — zapytał reporter.

— Abyśmy się już nie uważali za rozbitków, lecz za kolonistów, którzy przybyli założyć tu kolonię.

Cyrus Smith uśmiechnął się i wniosek marynarza został przyjęty jednogłośnie. Następnie inżynier podziękował towarzyszom, dodając, że liczy na ich wytrwałość i pomoc Opatrzności.

— A więc w drogę do Kominów! — zawołał Penkroff.

— Jeszcze chwilkę, przyjaciele — odpowiedział Cyrus. — Zdaje mi się, że wypada obmyśleć nazwisko dla naszej wyspy, jakoteż dla przylądków, zatok, rzek i wszystkich główniejszych części tej ziemi.

— Masz słuszność — odpowiedział reporter — tym sposobem łatwiej nam będzie wydawać i wykonywać różne polecenia.

— Teraz, naprzykład, możemy powiedzieć, idziemy do *Kominów* — rzekł Harbert.

— Wybornie! Inne miejscowości z łatwością nazwiemy — mówił dalej marynarz — ochrzcijmy je tak, jak Robinson. Możemy mieć zatokę Opatrzności, cypel Potfisza, przylądek Omylonej Nadziei.

— Lepiej będzie nadać im nazwiska pana Smitha, pana Spilleta, Naba — powiedział Harbert.

— Jakto? moje nazwisko? — zawołał Nab, pokazując białe swe zęby.

— Czemu nie — odpowiedział Penkroff. — Dajmy na to: port Naba, wszakże to brzmi bardzo pięknie! Albo też przylądek Gedeona.

— Co do mnie — rzekł reporter — wolałbym wziąć nazwiska miejscowości, znanych już w naszym kraju.

— Zgadzam się na to co do miejsc znaczniejszych — rzekł Cyrus Smith. — Możemy, naprzykład, tę wschodnią zatokę nazwać *zatoką Unii*; tę drugą, na południu *zatoką Waszyngtona;* górę na której stoimy *górą Franklina;* błyszczące tam jezioro *jeziorem Granta;* gdyż te nazwy przypominać nam będą nasz kraj rodzinny i wielkich jego obywateli. Ale co do rzek, mniejszych zatok i przylądków, wybierzmy im nazwiska, przypominające ich kształty. Różne nieznane nam części lasu, rzeki lub przystanie, nazywać będziemy w miarę, jak je poznamy. Czy zgadzacie się na to?

Towarzysze inżyniera chętnie poszli za jego radą. Cała wyspa roztaczała się przed ich oczyma i potrzebowali tylko kolejno nadawać imiona wszystkim znaczniejszym jej częściom. Gedeon Spillet spisywał jedne po drugich.

— Teraz — rzekł reporter — według mego zdania, wartoby nazwać półwysep, wybiegający w morze od południowo-zachodniej strony, *półwyspem Wężowatym*, a zakończający go przylądek, w kształcie zakręconego ogona gadu, *przylądkiem Gadu.*

— Zgoda! — rzekł inżynier.

— Ten zaś drugi kraniec wyspy — rzekł Harbert — tak podobny do otwartej paszczy, nazwijmy *zatoką Rekina.*

— Dobrze pomyślane — zawołał Penkroff. — A dla uzupełnienia obrazu, niech dwie części paszczy noszą nazwę *przylądka Szczęki.*

— Wszakże są tam dwa przylądki — rzekł reporter.

— Nic to nie szkodzi — odrzekł Penkroff — będziemy mieli dwa przylądki Szczęki, północny i południowy.

— Trzeba teraz ochrzcić koniec na południowo-wschodniej stronie wyspy — rzekł Penkroff.

— Czyli kraniec zatoki Unii — poprawił go Harbert.

— Niech się nazywa *Szpony* — zawołał Nab, chcąc być także chrzestnym ojcem jakiejś części wyspy.

Trzeba przyznać, że Nab wyborną znalazł nazwę, gdyż rzeczywiście ten przylądek podobny był bardzo do potężnych szponów fantastycznego zwierza.

Rzeka, dostarczająca kolonistom wody słodkiej, przy której zostali wyrzuceni z balonu, została nazwana *Mercy* (dziękczynieniem). Tym sposobem składali podziękowanie Opatrzności.

Nadbrzeżna wysepka otrzymała nazwę *wysepki Wybawienia.*

Płaszczyznę, wieńczącą wysokie granitowe mury ponad Kominami, z której można było objąć wzrokiem całą wielką zatokę, nazwano płaszczyzną *Pięknego widoku.*

Nakoniec nieprzejrzany las, pokrywający półwysep Wężowaty, otrzymał nazwę *Dalekiego Zachodu.*

Wszystko więc było skończone i koloniści już mieli schodzić z góry Franklina, aby powrócić do Kominów, kiedy Penkroff zawołał:

— Jacy też z nas roztrzepańcy! A nasza wyspa! Zapomnieliśmy ją ochrzcić.

Harbert miał już doradzić, aby jej nadano imię inżyniera, na co jego towarzysze zgodziliby się chętnie, gdy Cyrus Smith powiedział:

— Niech wyspa nasza nosi nazwisko wielkiego naszego obywatela, który obecnie walczy w obronie jedności rzeczypospolitej amerykańskiej! Nazwijmy ją *wyspą Linkolna.*

Potrójne wiwat było odpowiedzią na propozycyę inżyniera.

Działo się to 30 marca i żaden z nich nie mógł się domyśleć, że w szesnaści dni później straszna zbrodnia zostanie popełniona w Waszyngtonie, że w wielki piątek prezydent Abraham Linkoln przestanie żyć, ugodzony kulą mordercy-fanatyka.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z opowiadań dziadunia!

Dziś, gdy wokoło zbielił już śnieg pole —
I widzę smętne niebiosów sklepienie,
To matki-ziemi cierpienia i bole
Nasuwają mi urocze wspomnienie.

Było to w styczniu, — w dzień śnieżnej zawieji,
Gdzie mróz na oknach wyrył piękne kwiaty —
Szalony wicher zamieć robił w knieji,
Strącając z drzewek ich zbielałe szaty...

Dziadek mój, — starzec już bardzo sędziwy
Siadł przy kominku — opowiadał baśni
Jak na powstanie, tu przez te niwy,
Leciały orły — bez kłótni — bez waśni.

Młodość w ich duszy — w oku błyskawica —
Tak upiększała młodzieńców zapały,
Że i zbyteczną była im przyłbica,
Ojczyznę bronić te orły leciały.

I mówił starzec, — droga przez zagony
Była okrutnie męcząca i długa,
Głód — chłód znosiły te polskie legiony,
A zewsząd nowa spływała ich struga.

Łza srebrna błysła w oczach starowinie,
Gdy opowiadał wnukom polskie czasy,
Polska żyć będzie, — że Polska nie zginie
Echo popłynie przez pola i lasy!

Cześć wam młodzieńcy! Cześć wam polskie dzieci!
Rzeknę, całując starca zgrzebłe ręce,
Nad poległymi jasne słonko świeci
I Polska żyje piękna, a nie w męce!!

Henryka Zwilling.



Karnawał się końcy i ludziom ni moze wyliźć z głowy, ze ja jesce w panieństwie chodzę i swojej kochanej wolności nie utraciłem. Ale jakze mogło inacy być, kiedy ja w Zatracony Wsi a moja Kaśka w Psiwólce a jedna wieś od drugiej śtyry mile z okładem oddalona.

Co prawda, to prefesur padał, ze w cysarskich abo królewskich familijach, to się bez posłańców zenią, ale jakoz mnie tak się zenić, kiej ja ani posłańca zadnego ni mam, ani mi się taka zeniacka na śtyry mile nie podoba.

To jedno, a drugie, ze ja przecie Kaśce do śmierci lubienie przyrzekał, a Walek Pokrywka padają, że lubienie zaraz po ślubie się końcy, a zacyna pranie zarnówicą abo jakiem inksem instrumentem.

Jagem był blisko Kaśki, to ona mi się jedna widziała najświarniejsa na gębie, ale jagem przysed do Zatracony Wsi, tom poznał, ze takich ananasów na świecie więcy.

Ze Kaśka ma gębę, jak cebrzycek, to przyznał nawet sam pan organista w Psiwólce, ale jakby uźroł w Zatracony Wsi młynarzonkę, toby się przekonał, ze Kaśki gęba przy jej gębie, to jak gwiazdecka przy miesiącku. Bez to i mojego lubienia od Kaśki kawałecek odleciało, a ma się ku młynarzonce. Ale nie o tem wszyćkiem chciałem gadać, ino o karnawale, który ma się ku końcowi.

Przy końcu karnawału, to się tak wselaki babski gatunek rozfiglował, ze nie ino panienki i gdowy się mi przychlibiają, ale i zeniate niewiasty mają się ku mnie. Ino to scęście, ze ja się bronię, co mogę.

Wkiejsik jedna przysłała do gazyciarzy taki list dla mnie;

»Kochany Maciusiu, przyjacielu »Roli«, przypadek nieznany złączył nas w swej doli: — W służbieś u grabarza, ja zaś córką jego! Czegoż więcej trzeba do szczęścia naszego? — Kaśka moje imię a więc ci donoszę, że Twojej serdecznej słodkie imię noszę.

Jakże ja się cieszę, gdy piątek nadchodzi, że Maciuś kochany pod strzechę przychodzi. Czytać trochę umię i pisać niewiele, lecz z Maciusiem mamy prawdziwe wesele. Tylko to żałuję, że jestem mężatką, bo uśmiech Maciusia jest dla mnie zagadką. Żeś bardzo zalotny, to ci przyznam szczerze, boś swą dobroduszność wyznał na papierze, lecz Twe serce dla mnie zachowaj choć w części, bo chcę Ci do »Roli« coś napisać częściej.

Katarzyna N. w Kozach«.

Oj, wiem ja, wiem, ze wszyćkie, cyście wy panny, cy gdowy, cy do małżeńskiego zywota zaprzągnięte, to hrapkę na mnie macie i radeście mi bardzo, latego z zeniacką się nie spiesę, bo pókim se wolny, to wszyćkieście moje, a jak se los zawiążę, to ino jedna i to kto wie jaka. A ze się karnawał końcy, to i cóz? Skońcy się jeden, będzie drugi — a panieństwa nikt człekowi nie wróci.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza do Sejmu a Rusini. Sprawa porozumienia między Polakami a Rusinami co do przyszłej reformy wyborczej do Sejmu krajowego idzie bardzo opornie. Nie z winy Polaków wszakże, lecz tylko z winy Rusinów. Jak pisaliśmy p. namiestnik, który podjął się pośrednictwa, zaproponował ten sam procent dla ruskich mandatów do Sejmu, który mają do Rady państwa. Polacy poza tę cyfrę iść nie chcą i nie mogą — i tak dużo już w rokowaniach ustąpili. Rusini jednak jak się uparli tak stoją przy swych żądaniach. Wobec tego ogłosili 9 stycznia, że rokowania zostały zerwane, choć Polacy nie są nieprzejednani i chcą dalej rokowania prowadzić. Na posiedzeniu Sejmu dnia 9 stycznia wygłosili prezes Koła polskiego Dr. Biliński i p. namiestnik Dr. Bobrzyński bardzo rozumne mowy, które im trafić powinny były do przekonania. Rusini jednak na słowa rozsądne i pojednawcze pozostali głuchymi. i skoro tylko po tych przemowach Sejm przystąpił do porządku dziennego, rozpoczęli swoją obstrukcyę muzyczną, t. j. przeszkadzanie obradom przez dzwonienie, bicie w pulty, gwizdanie i trąbienie. Sejm będzie odroczony do jesieni; sesya jesienna będzie przeznaczoną wyłącznie dla reformy wyborczej.

Sąd arcybiskupi przed sądem rosyjskim. Królestwo Polskie w zeszłym tygodniu poruszone było nadzwyczajnie nietylko głośną, ale nader ważną ze względu na stosunek władz rosyjskich do Polaków i Kościoła katolickiego sprawą warszawskiego arcybiskupiego sądu konsystorskiego, pociągniętego do odpowiedzialności karnej przez rosyjskie władze sądowe, za unieważnienie ślubu, danego przez duchownego maryawickiego dwojgu ludziom, którzy powrócili potem do katolicyzmu. Sąd konsystorski katolicki postąpił zupełnie podług przepisów Kościoła, był w prawie unieważnić małżeństwo, sąd rosyjski jednak wobec sprzyjania rządu maryawitom, nie przychylił się do świetnej i słusznej obrony, lecz z pośród oskarżonych duchownych skazał warszawskiego biskupa sufragana ks. Ruszkiewicza na rok i cztery miesiące więzienia w twierdzy i na taką samą karę ks. kan. Cieplińskiego. Innych uwolniono. Wyrok wywołał wielki żal i przygnębienie w Królestwie.

Z wojny włosko-tureckiej. Przeciąganie się wojny napełniać zaczyna Włochy niepokojem. Widzą, że rozpoczęli wojnę trudniejszą, niż się początkowo przedstawiała. Król jest niezadowolony z obrotu rzeczy, gdyż Turcya ani myśli o zawarciu pokoju. Udało się jej do Trypolisu przemycić znaczne zapasy broni i żywności oraz oficerów dla ochotników arabskich. W ten sposób siły wojsk tureckich w Trypolisie zostały wzmocnione, a Arabom nie braknie ochoty do zaciętej walki.

Rzeczpospolita chińska. W sposób niebywały dokonała się w Chinach zmiana formy rządu: oto pismo cesarskie nakazało wszechwładnemu dotąd ministrowi Juanszikajowi ustanowienie rządu republikańskiego. Nie jest jednak owa przez cesarzową wdowę obmyślona rzeczpospolita niczem w rodzaju formy rządu francuskiej lub północno amerykańskiej. Chińscy mężowie stanu, otaczający cesarzową wdowę, znaleźli czysto chińskie rozwiązanie sprawy. Cesarzowi została zostawiona godność »syna słońca« i wszystkie przywileje arcykapłana. Stanie się więc cesarz tylko najwyższym kapłanem bez żadnej władzy świeckiej. Juanszikaj stara się obecnie przekonać rząd rzeczypospolitej w mieście Nankinie, aby przelał na niego swą władzę, którą chce sprawować aż do chwili uchwalenia przez Zgromadzenie narodowe konstytucyi i ustanowienia stałego rządu.

KRONIKA.

Wieczorek styczniowy. Dnia 28 stycznia odbył się staraniem Sokoła w Uściu solnem wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Słowo wstępne z objaśnieniem uroczystości i gorącem wezwaniem do pracy w zgodzie i jedności wypowiedział prezes Sokoła; następnie wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem p. St. Czyżewicz, kierownik szkoły z Grobli. Potem nastąpiły śpiewy pieśni patryotycznych i kilka deklamacyi, z których szczególnie się podobała, bardzo pięknie wygłoszona przez nauczycielkę p. Pawłowiczównę, »Śmierć Sybiraka«.

O Chełmszczyźnie. W Uściu solnem 28 stycznia, w sali gminnej, wobec licznych słuchaczy odbył się wiec w sprawie oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Referat wygłosił prezes Sokoła pocztmistrz p. M. Rozegnał. Aby zaś mniej uświadomieni słuchacze mogli lepiej zaznajomić sie z losami tego biednego kraju, z pomocą mapy Polski nakreślił geograficzne położenie ziemi chełmskiej i podlaskiej i przedstawił dokładnie a przystępnie dzieje tych krajów od najdawniejszych aż do obecnych czasów. Opowiedział w krótkości dzieje męczeńskie Krożan, odczytał również kilka wyjątków nadzwyczaj zajmujących o męczeństwie Unitów z dzieła: »Z ziemi chełmskiej« znakomitego pisarza W. S. Reymonta. Wykład pouczający i piękny zyskał gorące uznanie słuchaczy.

(J. K.) **Jasełka.** W dniach 21 i 28 stycznia staraniem p. Bolesława Kręźlewicza, nauczyciela miejscowego, zostały odegrane w Tęgoborzy Jasełka, pomimo licznych przeszkód. Licznie zgromadzeni słuchacze opuścili lokal z głębokiem wrażeniem.

(J. K.) **Przedstawienie styczniowe.** W dzień Matki Boskiej Gromnicznej odbyło się w Olesku, w sali TSL., przedstawienie ku czci bohaterów polskich, którzy w roku 1863 zginęli w walce z wrogiem, Moskalem. Na całość tego przedstawienia złożyły się następujące punkta: Słowo wstępne o roku 1863, wygłoszone przez profesora ze Lwowa Bronisława Sokalskiego; śpiew solowy p. Reutówny, nauczycielki ze Lwowa; deklamacye dzieci szkolnych o roku 1863 i sztuczka ludowa, napisana przez prof. B. Sokalskiego. p. t.: »Wigilia Bożego Narodzenia w roku 1863«. Całość wypadła dobrze. Zaznaczyć potrzeba, że sztuczka była dana siłami wieśniaczemi, grający wywiązali się ze swych ról wcale dobrze, jakoteż i to, że przedstawieniem tem zajęła się szczerze, wśród ciężkich warunków, tutejsza nauczycielka p. Demelówna, za co też należy się jej serdeczne podziękowanie.

(M.) **Zabawne wybory do Rady gminnej.** W pewnej wsi powiatu chrzanowskiego w dniu wyborów do Rady gminnej odbywały się właśnie trzy wesela. Wobec tego wyborcom ani się śniło iść do lokalu wyborczego, gdzie wójt czekał na nich. Ostatecznie zgłosiło się tylko 20 wyborców i to dobrze podchmielonych, podczas gdy miało głosować 287. Nie obeszło się bez zamieszania, sporów i kłótni, z powodu czego aż żandarm musiał się wmieszać do tego. Wobec tego oczywiście wybory naprawdę tego dnia nie odbyły się. Takie lekceważenie aktu wyborczego nie powinno się w żadnej gminie przytrafiać.

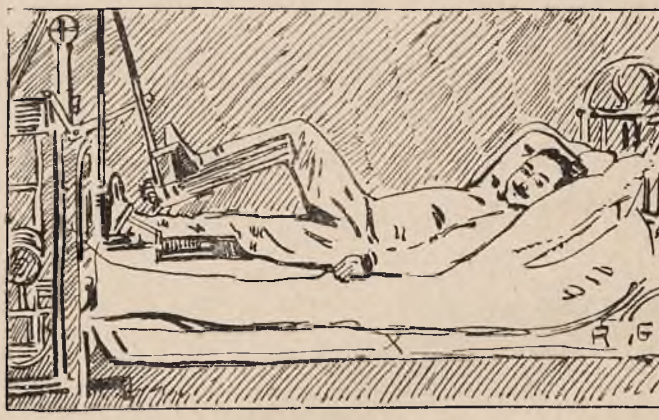
Zaczadzenie. W Jawiszowicach, koło Oświęcimia, niedawno temu zaczadził się we śnie na śmierć wraz z 40-letnią swą żoną 74-letni włościanin miejscowy. Zmarli pobrali się trzy dni przedtem jako wdowiec i wdowa.

Strajk głodowy w ruskiem seminaryum duchownem. Ruskie dzienniki donoszą, że alumni, t. j. klerycy ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie rozpoczęli strajk głodowy, czyli wstrzymanie się od przyjmowania pożywienia, a to w celu usunięcia 11 swych kolegów moskalofilów. Wręczyli oni podpisane pismo przez 205 alumnów rektorowi z prośbą o usunięcie tych alumnów-moskalofilów, ponieważ ukraińskim alumnom chodzi o to, aby z pomiędzy nich, jako przyszli księża nie wyszli duchowni sprzyjający Moskalom i religii prawosławnej. Rektor miał im oświadczyć, że nic innego mu nie pozostanie do uczynienia, jak chyba rozwiązanie seminaryum duchownego. Wobec tego klerycy ustąpili.

Na tropie Siczyńskiego. Odkąd umknął z więzienia w Stanisławowie morderca namiestnika Andrzeja hr. Potockiego Mirosław Siczyński, słych o nim zaginął; wpadł jak kamień w wodę. W pierwszych dniach po jego ucieczce nie było żadnych wiadomości; w parę tygodni potem dopiero rozeszły się wieści, że już jest w Ameryce, gdzie przebywa pod przybranem nazwiskiem. Obecnie donoszą gazety, że podobno ukrywa się na Węgrzech w miejscowości Bihar u nauczyciela Turiancia. Żandarmerya pono czyni za zbiegiem energiczne poszukiwania. Kto wie jednakże, czy i to nie jest tylko mylną pogłoską i czy istotnie władze są na tropie zbrodniarza.

Cały pułk w areszcie. Ze Stanisławowa donoszą, że tamtejszy komendant dywizyi konnicy nałożył na cały 14 pułk dragonów areszt za to, że żołnierze tego pułku dopuszczali się ciągłych wybryków. Poza służbą nie wolno wychodzić żołnierzom z koszar. Pułk ten 1 kwietnia odchodzi do Czech.

Przechadzka w łóżku. Najważniejszym powodem braku apetytu, jakiego doświadczają obłożnie chorzy i wynikających stąd dalszych szkodliwych następstw dla zdrowia, jest brak wszelkiego ruchu skutkiem długiego leżenia w łóżku. Dotychczas było niepodobieństwem zaradzić temu złu; środki zażywane przez chorych dla wzbudzenia apetytu, nie odpowiadały w zupełności swemu celowi, gdyż tylko ruch wpływa na żywe krążenie krwi i pobudzenie wszystkich organów ciała do czynności.



Dlatego też dobrodziejstwem ludzkości stanie się nowy wynalazek na polu lecznictwa a mianowicie dowcipnie zbudowana maszyna, która, jak to widać na naszym obrazku, umożliwia choremu, leżącemu w łóżku, wykonywanie ruchów, zupełnie odpowiadających krokom. Maszyna jest poruszana za pomocą elektryczności, a odpowiednie przesuwanie łańcuszków, znajdujących się w ciekawej maszynie, zezwala na takie zmiany poruszeń, że pacyent może »chodzić« rozmaicie szybko. Rzecz oczywista, iż taka »przechadzka« odbywać się musi pod nadzorem lekarskim, by wskutek zbytniego znużenia nie szkodziła choremu.

(A. L.) **W dzień ślubu pogrzeb.** Z końcem stycznia w Ostrowie pewien parobek miał się ożenić a ponieważ nie miał rodziców, więc musiał udać się do sądu opiekuńczego po pozwolenie. Wybrał się po niego do Przeworska. W powrocie wstąpił do szynku, a że był mróz dokuczliwy więc wypił sobie na szczęście. Na drodze zebrała go senność, tak że zdjął z siebie futro, położył go pod głowę i usnął. Oczekiwali go w domu, a że wnet nie wracał, wyszli na poszukiwanie i znaleźli go zmarzniętego na śniegu. Nieboszczyk wybrał się dwa dni przed naznaczonym ślubem; w dzień ślubu odbyć się mającego, odbył się pogrzeb kawalera.

(K. K.) **Zawrót głowy powodem złamania ręki.** W wiosce Pstrągowej w powiecie strzyżowskim, chorowała pewna kobieta na silny ból głowy, skutkiem którego miewała zawroty głowy. Niedawno temu, sznurując trzewik, dostała zawrotu głowy i padła na ziemię, łamiąc rękę.

Zemsta pijaka. We wsi Lachowicach koło Żurawna, w Galicyi wschodniej, w karczmie żydowskiej zabawiało się przy kieliszku liczniejsze grono włościan, a między nimi i naczelnik gminy Andruś Kułyk. Wtem około godz. 12 w nocy zjawili się w karczmie dwaj bracia Stanisław i Teodor Buczkowscy. Z min ich poznać było można, że przyszli tu w jakimś złym zamiarze. Pierwszy z nich Stanisław, był przez czas dłuższy pisarzem gminnym w tej wsi, a że się nałogowo zapijał, zagroził mu wójt, że jeżeli nie przysięgnie od picia trunków, to go oddali z zajmowanej posady. Stanisław przysiągł, że oprócz piwa żadnych trunków pić nie będzie, lecz słowa nie dotrzymał, wskutek czego wójt usunął go z posady pisarza. Usunięty zaczął się głośno odgrażać, że musi wójta zarżnąć. Wójt wymknął się cichaczem z karczmy, uprosiwszy kilku obecnych aby go do domu odprowadzili. Zaledwie oddalili się kilkanaście kroków od karczmy, ujrzeli biegnących za nimi dwóch ludzi. Byli to obaj bracia Buczkowscy, którzy spostrzegłszy nieobecność wójta w karczmie, puścili się za nim w pogoń. Towarzyszom wójta udało się ich zatrzymać, a wójt zdołał umknąć. Zawiedzeni w swych planach Buczkowscy, nie mogąc się zemścić na wójcie, wywarli swą zemstę na jednym z zatrzymujących ich Hnacie Wełykoszycu. Stanisław Buczkowski nożem, który trzymał w ręku, pchnął tak silnie Hnata w prawą pierś, że tenże krwią zbroczony padł na ziemię. Okazało się, że rana chociaż ciężka nie była śmiertelna, gdyż nóżześlizgnął się po kości tylko przebił na wylot rękę obok piersi.

(A. L.) **Śmierć w młynie.** Dnia 9 lutego pewien młynarz we wsi Sieteszy koło Kańczugi, nie znając się na maszynach, odważył się przy maszynie coś majstrować, nagle porwał go pas od koła rozpędowego i zmiażdżył tak, że pozostała tylko jedna noga cała, która została oderwana do pasa. Z ciała i ubrania jego pozbierano tylko szczątki. Nieszczęśliwy liczył 26 lat. Osierocił żonę i jedno dziecko.

(X. X.) **Kradnący duch.** W pewnej wsi wlazł złodziej, osłoniony płachtą, do chałupy około północy i zaczął pocichu chodzić od drzwi do drzwi, pukając wszędzie. Wszystko spało tęgo, nikt się nie odzywał, dopiero przy ostatnich drzwiach odezwał się głos wylękniony: »Czy tu kto jest?« Zamiast odpowiedzi złodziej zapukał znowu. »Ach, to straszy«, pomyślała staruszka i zapytała: »Jeśliś dobry, czego żądasz?« Złodziej puka dalej; »Czy żądasz pieniędzy na wykupienie swoje?« Złodziej puka. »Sięgnij na pułkę, tam mój tobołek z pieniądzmi, weź sobie a idź z Bogiem«. Złodziej niekontent widać ze swej zdobyczy, chciał jeszcze zajrzeć do komory. »Kto tu chodzi w nocy, czego tu szuka?« Był to głos silnego pachołka, który, nie oczekując na odpowiedź, wyskoczył z łóżka i ująwszy w płachtę odziane straszydło wepchnął je do izby i związał bez krzyku, nie budząc nikogo. Wcześnie rano przychodzi staruszka, użalając się, że ją straszyło i że temu duchowi dała pieniądze, aby od niego miała spokój. Lecz na to pachołek wyjął pieniądze z kieszeni i powiada: »Oto wasze pieniądze, a tam ów duch; idę właśnie, aby go zabrać do kozy, żeby więcej nie straszył«.

(K. K.) **Czyn umysłowo chorego.** We wsi Szufnarowej, w powiecie strzyżowskim, żyje pewien człowiek, który od kilku lat cierpi na pomieszanie zmysłów. Był on już w zakładzie kulparkowskim, gdzie go trochę wyleczyli, lecz przychodzi czasem chwila, że dostaje szału. Przed kilku dniami, wpadłszy w szał, dostawszy skądś rewolwer, poszedł do miasteczka Wielopola, gdzie groził wystrzelaniem żydów, lecz go rozbrojono.

(K. K.) **Ukąszony przez psa wściekłego.** We Frysztaku, w powiecie strzyżowskim, wściekły się przed kilku dniami dwa psy. Jeden z nich, pędząc, natknął się na pewnego obywatela i pokąsał go. Pokąsanego odwieziono do zakładu leczniczego w Krakowie. Wściekłe psy zastrzelono.

Śmierć od gazu. Gaz, którym oświetlają wielkie miasta, jest bardzo niebezpieczny, gdy się kurków od rur, gdzie gaz się znajduje, szczelnie nie zakręca. Często zdarzały się wypadki, że gdy ktoś zaświecił zapałkę w stancyi, gdzie kurek gazowy był odkręcony, gaz zapalał się i powstawał pożar.



Oddechanie dłuższe gazem powoduje też śmierć. Niedawno w Wiedniu zdarzył się taki wypadek. — Policyant, przechodząc w nocy koło pewnego domu, poczuł dolatujący od okien na dole ostry zapach gazu. Wszedł więc tam natychmiast, przy pomocy stróża wyważył drzwi i przystąpił niezwłocznie do ratowania trzech śpiących w pokoju osób. Niestety jednę tylko t. j. córkę uratował; ojca i drugą córkę nie można było już przywrócić do życia. Powodem nieszczęścia był niezakręcony dokładnie kurek od rury gazowej.

(J. B.) **Wybuch dynamitu.** W kamieniołomie p. Tomsy w Polskiej Ostrawie, na Śląsku austr., wybuchł dynamit; jeden barak i cały budynek wysadził w powietrze. Powodem wybuchu było, że dozorca Schmitzer chciał zmarznięty dynamit ogrzać przy piecu. — Na szczęście jednak ofiar w ludziach nie było.

(J. B.) **Dzieci bez dozoru.** Dnia 1 lutego wydarzył się w Łazach przy Frysztacie, na Śląsku austr., nieszczęśliwy wypadek. Żona ślusarza Mardyganowa, wyszła z domu, zamykając troje drobnych dzieci: 6-letnią dziewczynkę, 3-letniego chłopca i 6-miesięczne niemowlę. Od wypadających węgli z pieca zajął się siennik leżący koło pieca. Dzieci spostrzegłszy to, wlazły do łóżka i nakryły się pierzyną, na-

kryły też śpiące w kolebce niemowlę. Od siennika zajęła się pościel w łóżku, tak że dzieci się popaliły i od dymu wszystkie się udusiły. Gdy matka wróciła do domu i drzwi otworzyła, straszny widok się jej przedstawił. Izba przepełniona była czarnym dymem tak, że niczego nie można było ujrzeć. Padła biedaczka z krzykiem na ziemię i ciężko zachorowała. W domu tym mieszka kilka rodzin, lecz niestety ze starszych nie było nikogo w domu. Tak się często dzieje, jeżeli się dzieci pozostawia bez dozoru.

(K. Ż.) **Z kroniki pożarów.** Dnia 31 stycznia około północy, wybuchł pożar w gminie Chybi, na Śląsku austr. Spłonął dach na budynku mieszkalnym, murowanym, należącym do wdowy Wronowej, wraz ze wszystkiem, co się na strychu znajdowało. Dnia 4 lutego około godz. 3 rano, wybuchł znowu pożar w gminie Mnich. Tym razem spaliła się do szczętu chałupa drewniana, własność p. Strządały. Spłonęły także chlewki, z którymi spaliło się na węgiel 6 prosiąt jesiennych, będących własnością lokatorów ubogich ludzi, zamieszkałych w tejże chałupie. Z powodu strasznego mrozu nie można było użyć sikawki ogniowej, która przybyła z arcyksiążęcej fabryki cukrowej z Chybia. Ogień w obu miejscach został prawdobodobnie podłożony.

(J. B.) **Zatopienie części szybu.** Do pewnej części szybu Hohenegger a w Karwinie, na Śląsku austr., dostała się woda i zatopiła ją zupełnie. Wszyscy górnicy uszli cało z wyjątkiem kopacza Milerskiego. Z początku sądzono, że się gdzieś schronił, ale przy poszukiwaniu znaleziono trupa, w którym rozpoznano Milerskiego.

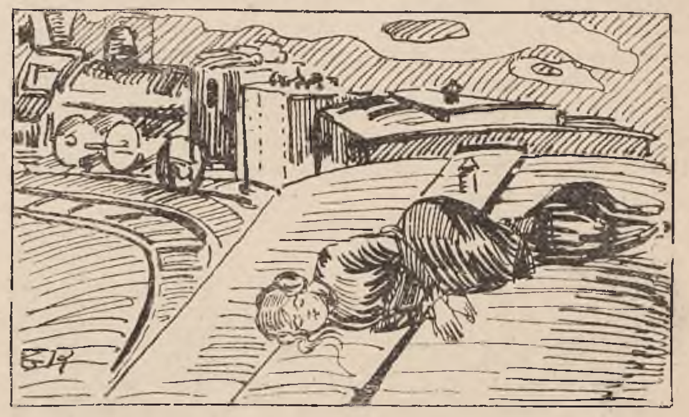
Krwawa walka z cyganami o dziecko. W osadzie rolniczej Sepes na Węgrzech południowych, zginęło niedawno 4 letnie dziecko gospodarza Janosa Laczci. Podejrzenie o kradzież dziecka padło od pierwszej chwili na bandę cyganów, którzy bawili od kilku dni we wsi, a owego właśnie dnia ruszyli w dalszą włóczęgę. W całej wsi zawrzało; kilkudziesięciu chłopów, uzbrojonych w drągi i widły, ruszyło w pogoń za cyganami, i przyłapawszy ich niedługo potem na drodze, rzucili się na nich, dysząc gniewem i zemstą. Po krótkiej walce, w której z obu stron padły trupy, a mało kto prawie wyszedł bez rany, zdobyli napadający wóz cygański, w którym znaleziono skradzione dziecię.

Niebezpieczny niedźwiedź. W pewnej miejscowości, na granicy śląsko rosyjskiej, zatrzymała się menażerya z dzikiemi zwierzętami. Naraz wyrwał się z klatki ogromny niedźwiedź i rzucił się w tłum ludzi, zgromadzonych przed menażeryą.



Straszne w kilku zaledwie minutach poczynił w ludziach spustoszenia. Zabił kilkoro dzieci i dwóch gospodarzy. Nieszczęście zaskoczyło ludzi tak nagle, że zrazu kto mógł to uciekał, nie myśląc o zabiciu zwierza. Dopiero dwóch żandarmów, którzy właśnie nadbiegli, zgładzili go. — Nasz obrazek przedstawia chwilę, gdy niedźwiedź chwycił jednego z dorosłych.

Nieludzka zemsta. Pewien rosyjski książę posiadający swe dobra na Kaukazie, zemścił się w dziki sposób na swej żonie, którą posądzał o zdradę. Oto związawszy księżnę, zakneblował jej usta i przy pomocy służby rzucił ją na dach jednego z wagonów pociągu, zdążającego do Tyflisu.



Nieszczęśliwą kobietę zauważono na jednej z pomniejszych stacyi i omdlałą skutkiem bólu i przerażenia, zdjęto z wagonu. Policya otrzymała rozkaz aresztowania okrutnego księcia, lecz zbiegł on zawczasu za granicę. Obrazek nasz przedstawia, gdy związana ofiara na dachu wagonu, w śmiertelnej trwodze, mknie w dal z jadącym szybko pociągiem, przyczem lada chwila grozi jej upadek z wagonu i śmierć na kamieniach toru kolejowego.

Klęska głodowa w Rosyi. W guberniach nad rzeką Wołgą, w głębi Rosyi, przed samemi świętami zgłodniała ludność dopuszczała się kradzieży z włamaniem ze spichrzów gminnych. Z Orenburga prezydent miasta donosi, że miejscowe szpitale przepełnione są wycieńczonymi z głodu dorosłymi i dziećmi. Głód wtargnął i do izb szkolnych. Prawidłowy bieg lekcyi w szkołach wiejskich ustał oddawna. Uczniowie okradają się wzajemnie, porywając jeden drugiemu kawałki chleba, ukryte gdzieś w worku.

We wsi Nikołajewsk, w orenburskiej guberni, pełnomocnicy gromady wysłali depeszę z doniesieniem, iż kilka rodzin oczekuje tam śmierci głodowej. W odpowiedzi na telegram gubernator postanowił: »za niesłuszną i budzącą niepokój tego rodzaju działalność aresztować pełnomocników na 7 dni każdego i osadzić w więzieniach«. Tak odbywa się walka z głodem w głębi Rosyi, tak rząd ratuje głodną ludność!

Ranni żołnierze włoscy nie mogą narzekać, aby źle im się działo; rzecz prosta, że mówimy o lekko rannych. Są oni gośćmi króla włoskiego. Przeznaczono dla nich całe skrzydło wspaniałego zamku królewskiego, gdzie otoczeni wielkimi wygodami, leczą się z ran i wypoczywają po trudach wojennych. Urządzono tam dla nich łazienki, czytelnie, salony, wspaniały park; słowem uczynił król dla nich wszystko, co tylko mogłoby uprzyjemnić życie, tak, że jeden z rannych, w przystępie szczerości, błogosławił rękę żołnierza tureckiego, która go zraniła. Zdrowsi czasem nawet tańczą przy dźwiękach gramofonu, który ma okulały Neapolitańczyk, ofiara jednej z bitew w Trypolisie.

Zbrojenia w powietrzu. Minister wojny we Francyi postanowił, po naradzie z kolegami i wybitnymi generałami, zażądać od parlamentu kredytu w kwocie 22 milionów franków na kupno latawców wojskowych. Każdy korpus armii francuskiej ma, według tego projektu, posiadać 20 latawców, ogólna zaś liczba maszyn latających w armii francuskiej przewyższy pół tysiąca.

Śmierć od kuli bilardowej. Niedawno temu w Paryżu w pewnej kawiarni, w której znajdują się bilardy, zaszedł niezwykły, bardzo smutny wypadek, który spowodował śmierć człowieka. Słynny rosyjski bilardzista, Pankow, wyzwał niezwalczonego dotąd gracza bilardowego amerykańskiego, Niemca, Fingerlanda. Pankow tak był pewny siebie, iż postawił 10.000 franków przeciw 1000 franków, które złożył Fingerland. Gdy jednak ciekawa partya się rozpoczęła, przypatrujący się jej licznie najlepsi gracze Paryża rychło spostrzegli, iż mistrzowstwo Rosyanina bynajmniej nie może się równać z grą Amerykanina, który w paru minutach pobił na głowę swego przeciwnika.



Fingerland, kończac partyę, w dodatku pokpiwał sobie coraz złośliwiej ze swego butnego a niefortunnego partnera. Naraz Pankow, rozwścieczony niepowodzeniem i drwinami, porywa kulę bilardową i z całej siły rzuca ją w głowę roześmianego złośliwie Amerykanina. Nieszczęście chciało, że twarda kula trafiła w samą skroń i Fingerland, jakby rażony piorunem, padł na ziemię, zalany krwią i na miejscu wyzionął ducha. Nasz obrazek przedstawia tę chwilę.

Nieszczęśliwy wynalazca. Niejaki Reichelt, z zawodu krawiec, w Paryżu wynalazł spadochron, rodzaj olbrzymiego płaszcza, tak urządzonego, że w miarę spadania w dół się rozwiera jak parasol i ochrania n. p. lotnika podczas upadku z latawca. Reichelt mimo przestróg doświadczonych ludzi, postanowił dokonać próby swego wynalazku. W tym celu z niezmiernie wysokiej wieży Eifla w Paryżu rzucił się w dół, ufny w swój spadochron, ten go jednakże zawiódł, bo się nie roztworzył i biedny wynalazca, spadłszy na bruk, poniósł śmierć na miejscu.

Pożar podczas rozprawy sądowej. W budynku sądowym w miejscowości Alancon we Francyi, podczas rozprawy przed sądem ławniczym wybuchł pożar. Wśród ogólnej ogromnej trwogi przerwano rozprawę. Powała w sali rozpraw zawaliła się. Nikt z ludzi, na szczęście, nie zginął, ani nie został zraniony.

Strzały w kościele. W jednej z mniejszych miejscowości we Francyi pewien 12-letni chłopiec podczas nauki katechizmu w kościele strzelił z rewolweru do siostrzenicy proboszcza i zranił ją śmiertelnie. Chłopiec podobno był niespełna rozumu.

Dowcipni górnicy. Pewien minister angielski zauważył podczas podróży kilkunastu górników, rozprawiających żywo przy drodze. Sądząc, że zanosi się na bijatykę, kazał stanąć i zapytał tego, co najwięcej krzyczał, o co właściwie chodzi. Górnik odpowiedział: »Chodzi o zakład, kto najlepiej potrafi kłamać. Kto wygra, otrzyma 10 funtów kiełbasy«. »Moi kochani, odparł minister, kłamstwo jest niegodne obywatela i Anglika. Patrzcie na mnie, piastuję wysoki, odpowiedzialny urząd ministra od kilku lat, a jeszcze nigdy nie skłamałem!« — Hurra! odpowiedzieli jednogłośnie górnicy, dawać panu ministrowi całych 10 funtów kiełbasy!

Przerwany stryczek. Dzienniki londyńskie podają następujące niezwykłe szczegóły egzekucyi na szubienicy w jednem z pobliskich miast. Brzmią one strasznie. Pomocnicy kata przywiedli skazańca na szubienicę, kat zawiązał mu oczy, założył stryczek i poderwał schodki. Skazaniec zawisnął, lecz tylko na krótką chwilę, w sekundę bowiem przerwał się stryczek i drgające ciało skazańca runęło na ziemię. By skończyć coprędzej przerwaną egzekucyę, posłał kat po drugi stryczek, który przyniesiono mu jednakże dopiero po kwadransie. Skazaniec tymczasem przyszedł do przytomności i własnemi oczyma patrzeć musiał na ponowne przygotowania, poprzedzające jego śmierć. Całe szczęście, że egzekucya powtórna udała się już bez wypadku i skazaniec w kilka minut oddał ostatnie tchnienie.

Ślizgawka na dachu. Wielki świat amerykańskich bogaczy i milionerów lubi nadewszystko wygodę. W obecnej porze mrozów i ślizgawki, zamiast iść za miasto z łyżwami, wsiadają we własnym domu na windę i wyjeżdżają na dach swych wielopiętrowych pałaców, gdzie latem urządza się prześliczne ogrody kwiatowe, a zimą ślizgawkę. Rozkosz to nielada, ślizgać się ponad miastem, w podniebnej wysokości, gdzie nietylko powietrze przeczyste, ale także widok na olbrzymie miasto i dalekie krajobrazy prześliczny!

Śmierć młodej pary w Niagarze. Przepastny wodospad Niagary pochłania rok rocznie znaczną ilość ofiar. Znachodzą one straszną śmierć — porwane pędem rozhukanych fal i strącone w otchłań, w której głębi wieża kościoła mogłaby się zmieścić. Z Ameryki donoszą znowu o strasznym wypadku, jaki spotkał w wodospadzie pewną parę narzeczonych. Wypłynęli oni łódką na kilka mil przed wodospadem. Zajęci sami sobą nie spostrzegli wcale, że łódka zbliżyła się na krytyczną odległość od wodnej przepaści, w miejsce, gdzie porwani prądem, runęli w dół, przygnieceni masami wodnemi. Wypadek ten rozegrał się w oczach setek ludzi, którzy nie byli nawet w stanie pospieszyć z pomocą nieszczęśliwej parze.

Nowe bajki o końcu świata. Niejaki Lee Spangler, najsławniejszy prorok w Yorku, w Pensylwanii, ogłasza zbliżający się koniec świata, dodając, iż świat będzie istniał jeszcze cztery lata. W roku 1915 wyleci ziemia ze swej od tylu tysięcy utartej drogi, i zginie w przestworzu, rozbijając się na drobne kawałeczki. Co najciekawsze, iż nie brak w Ameryce ludzi, którzy święcie wierzą w te przepowiednie, jakkolwiek poprzednio już z siedmiu podobnych proroctw Spanglera ani jedno się nie sprawdziło. Przed dwoma laty głośne było takie proroctwo Ameryce z okazyi przygody, jaka »proroka« spotkała. Oto Spangler, w otoczeniu 200 do 300 swych nieletnich wyznawców, wyszedł na górę obok miasta, zapowiadając, iż zniszczy świat cały za pomocą wynalezionych przez siebie rakiet ognistych. Mimo jednak wszystkie wysiłki ziemia ani drgnęła w swych posadach, a cały koniec świata ograniczył się do huku i dymu z fajerwerku. Rozżaleni zawodem uczniowie zgotowali swemu mistrzowi gorącą łaźnię, która kto wie, jakby się była skończyła, gdyby go nie była wzięła w opiekę policya. Po tem niepowodzeniu trzymał się Spangler dłuższy czas w ukryciu, aż dopiero teraz wystąpił z nowem, zabawnem proroctwem o końcu świata w r. 1915.

Ostrzeżenie przed wychodźctwem do Argentyny. Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed wyjeżdżaniem do Argentyny, dokąd w ostatnich czasach nasłani do Galicyi agenci pruskiej firmy Falk et Comp. w Hamburgu zdołali nakłonić do wyjazdu bardzo wielu ludzi, ginących tam z głodu. Ministerstwo prócz ostrzeżenia wydało zakaz wydawania paszportów w tamte miejsca i nakazało ścigać i aresztować agentów, nakłaniających ludność do wychodźctwa do Argentyny.

Praca przy regulacyi rzek. Wobec zbliżającej się wiosny i spodziewanego masowego wychodźtwa ludu naszego w obce kraje za robotą, Kierownictwo regulacyi Pustej w Toporowie w powiecie brodzkim ogłasza, że i na miejscu w kraju jest dosyć roboty i to dobrze płatnej, że mianowicie krajowe przedsiębiorstwo regulacyi potoku Pustej w Toporowie poszukuje kilkuset ludzi, oprócz miejscowych, do robót ziemnych, t. j. do kopania rowów osuszających na łąkach. Roboty, które rozpoczną się w marcu b. r., t. j. zaraz po stopnieniu śniegów, a trwać będą do następnej zimy, wykonywane będą w gminach: Przewłoczna, Turze i Sokołówka w powiatach Złoczowskim i Brodzkim. Cena za wykop jednego metra kubicznego ziemi z rozplantowaniem wynosi 30 hal. do 50 hal., zależnie od gatunku ziemi — a przy tej cenie pilny robotnik zarabia na dniu letnim 3 do 4 korony dziennie. Roboty wydawane będą tylko w akordzie, t. j. płacić się będzie za ilość wykopanej ziemi a nie za dzień, a wypłata zarobku następuje zaraz po skończeniu pewnej partyi, zazwyczaj co dwa tygodnie. Robotnicy otrzymują od Kierownictwa potrzebne narzędzia bezpłatnie, jakoteż na wypadek choroby mają za darmo lekarza, aptekę i zasiłek dzienny, bez jakiejkolwiek z ich strony opłaty. Bliższych wiadomości udziela Kierownictwo regulacyi potoku Pustej w Toporowie, poczta w miejscu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Józef Kapuściński w L.: Ludzie, piszący takie rzeczy, zazdroszczą powodzenia, jakie obecnie zjednała »Rola«. Widzą oni, że około »Roli« grupują się co najrozumniejsi włościanie a to spędza im sen z oczu i zmusza do wypisywania bredni bez związku i treści. — Powieść do druku trzeba pisać starannie po jednej stronie papieru. Jeżeli będzie dobra, może ją wydać swym nakładem któkolwiek księgarnia — własny nakład dużo kosztuje. — Stefania Szybowiczówna w Ż.: Zasyłamy serdeczne gratulacye z powodu spełnienia życzeń. Każda radość naszych Przyjaciół jest naszą radością. — Józef Barcik w S.: Wiadomości nadesłane nam nie nadają się do kroniki. — Karol Powroźniak w S.: Nadesłane utwory otrzymaliśmy. — Franciszek Wąsik w B.: Tym, którzy się z Pana śmiali, trzeba było powiedzieć, że są bardzo dziecinni. Jakżeż można za 4 Kor. żądać rzeczy wartającej n. p. 14 Kor. Stanisław Frankowski: Gdybyśmy nadesłaną wiadomość umieścili, zyskałby sobie Pan nieprzyjaciół, a po co to? — Michał Mikoś »Syna marnotrawnego« schowamy do Kalendarza — dziękujemy. — Katarzyna Nawrocka w K.: Maciek za wesoły wierszyk dziękuje. W wierszyku znać talent i... figlarność. — Karol Broda w R.: »Djabeł w koszu« przyszedł — umieścimy. — Jan Kruczek w M.: Maciek za pamięć dziękuje. — Walenty Pasierb w Cz.: Do konkursu wliczamy wszystkie utwory, o ile są własnego układu. Za pozdrowienia dziękujemy. Maciek za słowa uznania, serdecznie wdzięczny. — Jan Małkowicz: Humoreskę otrzymaliśmy. — Władek z Łęgu: Nadesłane utwory zawierają treść ciekawą, pismo jednak wymagałoby, aby wszystko przepisać. Jeżeli nam czas pozwoli, uczynimy to i wydrukujemy. — Jan Stachura w G.: Nadesłana rzecz ucieszyła Maćka, ale do druku jej nie da, gdyż on twierdzi, że żenił się będzie. — Wincenty Cechowy w P.: Niech się nie ciesza, bo zadarmo żadna Redakcya gazety nie da. My nie posyłamy na kredyt, ale też nikogo potem nie skarżymy, a przecie tak lepiej i uczciwiej. Łączymy pozdrowienia. — Jan Pietyra w K.: Za pozdrowienia serdecznie dziękujemy, ale w sprawie, o której Pan pisze, i Maciek nic nie poradzi. — St. Siepak w O.: Żądany adres brzmi: Chocznia p. Wadowice. Nadesłane wierszyki jeszcze zasłabe. — Wojciech Ożóg z O.: Wylosował Pan książkę, ale nie przysłał nam opłaty przesyłki, dlatego dotychczas nie otrzymał Pan książki. — Józef Kaczmarczyk z P.: Wszyscy trzej panowie mają zapłaconą całoroczną prenumeratę: — Józef Gawiński: Należy się 10 hal. — Stanisław Dydusiak z W.: Należy się 50 hal. — Ktoś w Łazach na Śląsku austr. nadesłał opowiadanie p. t. »Bieda«, dwa wiersze i kroniki a nie podpisał się — prosimy więc o podanie nazwiska. — A. Boroń w K.: Za miłe dla nas słowa i obietnice serdecznie dziękujemy. — Jędrzej Stawowy w U.: Humoreskę otrzymaliśmy, ale na druk musi poczekać, gdyż musimy ją przepisywać. — Dziewic Tomasz w M.: Zagadki, gdy miejsce pozwoli, umieścimy. — Władysław Wołowiec w S.: Powiastkę otrzymaliśmy — Walenty Pasierb: Wszystko powoli będzie. — Władysław Sioło w K.: Wszystkie Pańskie utwory dobre i z pewnością będą drukowane. »Sople« schowaliśmy do Kalendarza.

Zagadki do nagrody.

2. PRZEPLATANKA.

(Ułożyła Henryka Zwilling).

Ba, to, jest, ję, mi, ta, cno, mi, nad, trzy, zę, za, mać, zyk, za, ta, cno.

Z powyższych zgłosek ułożyć znane polskie przysłowie.

5. TAJEMNICZY BILET.

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Celina Akst

Z imienia i nazwiska tej jegomości wyszukać godność.

3. SZARADA.

(Ułożył Wojciech Razmus).

Pierwsza zgłoska miarą nazwana,
Druga trzecia ta będzie słomiana,
Trzecie i drugie budują na rzece,
Drugie wstecz z pierwszem łudzi się człowiecze,
A druga pół pierwszej i trzecie,
Że jest żeńskie imię o tem się dowiecie.
Całość jeździ na wozie albo w miejscu stoi,
Który naród ma więcej, każdy się go boi.

4. SZARADA.

(Ułożył Franciszek Siekaniec).

Pierwsze litera a drugie i trzecie
Tylko u rolnika na polu znajdziecie,
A gdy wszystko złączysz, całość ci zwiastuje,
Że jej nieraz w życiu słabszy potrzebuje.

5. SZARADA.

(Ułożył Wład. Dubaj).

Pierwsze drugie instrumenta,
Tony ciche, lecz bardzo przyjemne,
Pierwsze trzecie kruszce cenne,
A zaś całość u ludzi jest wzięta
Owoce potrzebne na codzień i święta.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 24 lutego 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 5 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Krasiński - Irydyon,** 2. Przeplatanka: **Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec,** 3. Szarada: **Nowiny,** 4. Szarada: **Napoleon,** 5. Kwadrat magiczny: **Łubin, ułani, banda, indyk, niąki.** 6. Szarada: **Parlament.**

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

O jak cudnie nam Krasiński
Spisał Irydyona
I ojczyzny swej uciski!
Cześć mu zasłużona!
Niech rozbrzmiewa w świat daleki,
Cześć jego pamięci,
Niech lud Polski po wiek wieki,
W pamięci go święci.
Cześć tym mężom, co ponoszą
Trudności dla ludu
W Parlamencie wnioski wnoszą,
Dokazując cudu.
O jak piękni są ułani,
Ci obrońcy państwa,
A znów hańbą są skalani,
Złe bandy cygaństwa.
Kradną indyki, dobytki,
Łubin w polu brodzą,
Aleć z tego im pożytki
Nigdy nie przychodzą.
Napoleon zwabić chciał mnie,
Gdy ciągnął na wroga,
Nie szedłem, bo Matka dla mnie
Jest Ojczyzna droga.
Lepiej nie tracić nadziei

Z ukochaną »Rolą«,
Niech kaganiec zajaśnieje
Nad wieśniacza dolą,
Niech oświata w każdej chacie
Swe miejsce znajduje.
A nagrodę jak mi dacie,
Troski nie poczuje.

Walenty Miśniak.

2.

Baczność czytelnicy, arytmogryf idzie!
Zakasać rękawy a urwać łeb biedzie.
Niech wyzionie ducha bieda zatracona.
Mnie lepszy Krasiński, twórca Irydyona.
Słowackiego także rad lubię wspominać,
On nam nie przestanie nigdy przypominać:
»Niechaj wszyscy żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec!«
Słowackiego czytać też mi nie nowina,
Bo też śliczne wiersze stworzył ten człeczyna,
Wieszczowie poeci sławni ze swych wierszy,
A z bojowej sławy Napoleon pierwszy.
Wiódł bandę ułanów przez łubinu pole,
Francuskimi końmi zdeptał polskie role.
Pędził na Moskala, nikt mu nie zaprzeczył,
Ale palec Boży co inne mu znaczył:
Bo wojsko francuskie za jego wybryki
Zginęło od mrozu, jak chude indyki.
Lepiej w parlamencie dziesiąteczki chować.
Niż po cudzą własność prawicę wyjmować!
Bo cudze nie tuczy, poznał Bonaparte,
Skromne ale swoje stokroć więcej warte.

Walenty Fasierb

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Rudolf Kula z M. K., Agata Domin z H., Jaś Pasek Błotnicki z D., Jan Moś z Cz., Karol Żyła z T., Wojciech Razmus z S., Tomasz Mateja z W., Karol Powroźniak z S., Józef Kapuściński z L. (wierszem) Feliks Wolański z D., Mikołaj Dziatkowiec z R., Fr. Zydroń z W., Raszyk Filip z D., Józef Zborowski z L., Paweł Juroszek z L., Kazimierz Welc z T., Fr. Migdał z S., Antoni Żelazny z R., Tomasz Kołkowski z B., Piotr Lipowiak z L., Jan Ozga z K., Wincenty Cechowy z P. (wierszem), Ant. Zieminski z K., Adela Be.okówna z K. M., Adam Warchoł z Z., Józef Waszek z J., Józef Czader z J., Władysław Warzała z Ł., Zofia Pawłowska z Z., Franciszek Hamerlak z B., Jan Babaś z O., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Fr. Teper z M. K., Jan Pietyra z K., Karol Broda z R., Michał Dudek z Ż., Koło Macierzy szk. z S., Wład. Burghardt z S., Franciszek Dziadek z W. G., Gil Józef z R., Jan Bassara z R., Fr. Klocek z N. T., Karol Kuntschke z M. K., Józefa Hirszberg z K., Tadeusz Żarek z W. (wierszem), Wojciech Ćwiok z P., Franciszek Siekaniec (wierszem), A. Boroń z K., M. Klepacka z S., A. Dutkiewicz z S., J. Midowicz z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Na zgliszczach zakonu*** wylosował p. **A. Boroń** z K., zaś drugą p. t. ***Sewerka*** p. **Mikołaj Dziatkowiec** z R.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Jarmuła Jan z Z., Nowak Jan z W., Magrys Ant. z H., Więcek Stan. z G., Gorczyca Wojc. z F., Prorok Marya z Ob. (3.30 K.), Wiater Michał z Ł. (2·50 K.), Kuc Jan z J., Sekuła Michał z O., Wiater Wojciech z W. (2·20 K.), Trzyna Grzegorz z H. (2·50 K.), Bogucki Kaz. z T. (2·06 K.), Dobrowolski Albin z W.

Oprócz tego nadesłali prenumeratę PP.: Sieczka Ludwik z G. (1·50 K.), Nowak Franc. z K. (1 K.), Targ Jan z D. (1 K.), Trela Marcin z J. (90 hal.), Bartosz Jan z L. (1 K.), Golus Tomasz z T. (1 K), Bodzenta Stan. z K. (1 K.).

Każdą reklamacyę wraz z reklamowanym numerem posyłamy do dyrekcyi poczt we Lwowie.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 13 lutego

Pszenica	Kor.	11·75	do	12·15	za 50 kg.
Żyto	„	10·25	„	10·70	„
Jęczmień	„	9.30	„	10·10	„
Owies	„	9 90	„	10 70	„
Otręby pszenne	„	7 85	„	7·95	„
Otręby żytnie	„	7·85	„	7·95	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 13 lutego:

Buhaje	Kor.	160	do	300	za sztukę
Woły	„	300	„	410	„
Krowy	„	140	„	250	„
Jałówki	„	120	„	260	„
Cielęta	„	25	„	70	„
Owce i kozy	„	18	„	30	„
Świnie bita waga)	„	120	„	140	za 50 kg.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.